CENA 50 GR. 23-III-1935 R.

PION

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

WARSZAWA * SOBOTA * 23 MARCA 1935 ROKU * ROK TRZECI * NUMER 12 (77)

TREŚĆ:

NOWE WARTOŚCI W NARODOWEM ŻYCIU POLSKI*

Jeżeli zjawiam się tu przed Wami, wielce Szanowni słuchacze moi niemieccy, pełen najlepszych chęci, Wy zaś skoro przybyliście tu, by mnie posłuchać; jeżeli zeszliśmy się tu i na wielu innych miejscach współczesnej pracy spotykamy się coraz częściej, pomimo wszystko, co nas przez dziesiątki i setki lat dzieliło — to widać, iż zawładnął nami i Wami jakiś inny, nowy rozum zgody i harmonji, wyższy zaprawdę od namiętnego, lecz ślepego rozumu walki.

Ów wyższy rozum zgody i harmonji ujęli w aktach mężowie stanu prowadzący sprawy ościenne narodów naszych. By jednak mężowie stanu mogli byli w akcie umownym dojść do jakiejś poważnej sumy, trzeba było, by drobne, drobniejsze i najdrobniejsze pozycje porozumienia znalazły się uprzednio na rachunku współżycia obu narodów.

Skądże się wzięły pozycje te, które ostatecznie doprowadzają już między innemi do tego, że w czasie rozgrywki mistrzostwa piłki nożnej między nami a Niemcami, Warszawa przez półtora dnia rozbrzmiewała niemieckim językiem, a skromny burżuj warszawski łamaną niemczyzną udzielał informacyj niemieckim turystom, oraz, że polskie wycieczki powracające z Berlina opowiadały ze wzruszeniem o polskich flagach powitalnych?!

Dlaczegoż dawniej zdawało się nam, iż dźwięk mowy Goethego i Mickiewicza to dwa płomienie i jeden w drugim zginąć musi, a dziś skłonniśmy chyba mniemać, że dwie różne mowy — to dwa źródła odmiennej piękności, różne zaś barwy sztandarów — to różne godła pracy i doświadczenia?

Ta nowa mądrość nasza, nowy rozum harmonji i zgody nie jest cudem, czy łatwym darem niebios. Cuda, dary niebios nosi ludzkość we własnej piersi, a zdobywa je zawsze cierpieniem. Sądzę, że ów rozum zgody i harmonji, który już nakazuje warszawianinowi uśmiechnąć się do Niemców przybyłych na mecz piłki nożnej do Warszawy, że ów rozum, który nakazuje Niemcowi wygodzić w Berlinie *den Polacken*, że ów rozum, który nakazuje nam nietylko już wymianę uprzejmości, ale także myśli, — wynieśliśmy ze straszliwych doświadczeń wojny światowej.

Dziś rozmawiamy z dawnymi wrogami naszymi, oni zaś chcą nas słuchać i do nas mówią, jako my do nich. Jest to dowodem, żeśmy z nieszczęść i z cierpień tej wojny wyszli zdrowsi, silniejsi, dalsi od nienawiści a bliżsi źródłom miłości.

Miłość — to zdrowie, nienawiść — to choroba. Zdaję sobie sprawę, iż wprowadzając między nas te uczuciowe, liryczne rzeczowniki, jakgdybym znowu zbyt zuchwale naciągał struny. Jeżeli jednak mamy dążyć ku rozumowi zgody i harmonji, to niechże ryzykuje poeta. Nawet niezręczność jego, pełna wiary i dobrej woli, przyda się kiedyś później mężowi stanu. Na to przecież piękno poetyckiego słowa istnieje, by lekko przebiegało nad przepaściami, w które, być może, nie chciałby jeszcze spoglądać rozum męża stanu.

Chorowaliśmy przez długie czasy, my Polacy, a oto teraz sądzę, że uzdrowieni jesteśmy n o w ą m i a r ą w a r t o ś c i. Cóż nas kiedyś złamało? A co nas uzdrowiło? Gdy dwóch ze sobą mówi, i dogadać się pragną, niechże o sobie wiedzą. Dla tej wiedzy porozumienia niechże słuchacz niemiecki raczy iść za mną w ów świat dziwny, dla słuchacza niemieckiego wciąż jeszcze fantastyczny, w świat *Polen-Lieder*, Kosynierów, Powstańców, Legjonistów, muzyki i ryzyka, wróżby i swoistego budownictwa, wzlotów i załamań, w ów świat, który dziś po 150 latach niewoli stał się znów 33-miljonowem państwem, na wschód od Rzeszy niemieckiej położonem.

Na cóż to kiedyś chorowaliśmy, cóż nas kiedyś złamało? Moralista palcem ukaże wady, łatwiej mu bowiem orjentować się w cnotach niż w życiu. Historjozof jednak, rozważając sprawę upadku Polski w XVIII wieku, mógłby chyba powiedzieć, że zarówno cnoty jak wady ją zgubiły. Taka to bowiem bywa rafinowana logika Historji, że cnoty mszczą się niejednokrotnie narówni z wadami, nim z jednych i drugich, z cnót i z wad, wyklaruje się najtrudniejsza — c n o t a n a j c z y s t s z e j m i a r y.

Gdy mówię do obcych, — powiem — wady nasze w cieniu pozostawiając, — iż cnót naszych krwistych starczyło aż nadto, byśmy się zachwiali i upadli. Słowianie a zarazem wtajemniczeni lacinnicy, humaniści a zarazem ludzie świeży, jurni, rubaszni, a zarazem dumni mądrością klasycznej kultury — przez wieki całe parliśmy na wschód, niosąc tam wzniosłe światła zachodu.

Szli ku tym ziemiom i osiadali na nich aż po kresy czarnoziemnych stepów, aż za szare rozłogi Białej Rusi i aż hen, pod święte cebule moskiewskich cerkwi — polscy rycerze, i już zaraz wielmoże i już książęta i już zaraz królewięta.

Potężne Państwo polskie czuwało nad nimi, wiążąc ich umową i prawem z tymi, do których szli. Nie starczyło jednak na tych panów i wielmożów potęgi Państwa, oni bowiem sami przerabiać je poczęli i przetwarzać na obraz i podobieństwo siebie samych, wielkich zdobywców, panów, wybranych, zaiste jednych jedynych!

Takaż to bowiem przecie i jest logika, takaż to jest kara tkwiąca w dumie zwycięzcy: że naprzód najwyższym się mieni i jedynym wśród obcych, później zaś pośród swoich również za jedynego uchodzić pragnie. Religja jego jest jedyna, prawo jedyne i obyczaj jedyny.

Cały naród jedynych! Cały naród tak dalece jedynych i wyłącznych, że wkońcu obcych sobie, — do wspólnego działania niezdolnych. Cały naród wybrańców, którzy, gdy burza zzewnątrz nadeszła, padali po jednemu, rozproszeni, szukający dawnej, wspólnej utraconej duszy. Bili się, cierpieli, umierali przykładnie za Ojczyznę, nie mogąc w niej znaleźć siły, któraby ich dość mocno razem sprzęgła, nie mogąc już znaleźć w Ojczyźnie Państwa swego.

Zapomnieli, czem jest i kim jest Państwo, choć go szukali, po wszystkich drogach upadku napróżno brocząc krwią.

Może Państwo to postęp?... Rozbroili się przecież na sejmie grodzieńskim, słuchając ducha wielkiej epoki encyklopedystów.

Może Państwo to prawo ludu? A przecież Kościuszko, bohater polski, zmieniający kontusz szlachecki i szlify generała waszyngtońskiego na siermięgę chłopską upadł wśród tych rycerskich żołnierzy, by się więcej nie podnieść.

Może Państwo to wiara i odkupienie? Misja, mesjanizm? Wydali z tychże kresów, na których ongiś pół Europy przegnali, — wydali z tychże kresów poetę Mickiewicza, którego słów starczyłoby, by wszystko odbudować w duchu, lecz których to słów zabrakło, by żołnierzowi dano rozkaz właściwy.

A może Państwo to tylko rewolucja? W roku 1830 pobiegli z bagnetem na broni za satrapą, lecz rewolucja ich ugrzęzła właśnie pośród straszliwych maszkar praworządności, wyświadczanej najeźdźcy.

Więc może Państwo to czysty idealizm? W roku 1863 pobiegli w lasy z kijami, z widłami na armaty, by,—jak się to ich dzieciom zdało,—upaść chyba na zawsze.

Rzecz szczególna: Wszystkie te drgnienia i porywy wielkie, tragiczne w jednostronnym rozmachu, lecz wspaniałe w ogromie swej rozpaczy, wszystkie one mają za swych orędowników ludzi z kresów. Jakgdyby ziemia kresowa przeryta, przepojona uwięzłym w niej porywem oddawała teraz Narodowi najszlachetniejsze czyny i myśli przeszłości, przetopione w czyny ofiary i zadośćuczynienia dawnym winom.

Tam więc objawił się, stamtąd przyszedł człowiek, Józef Piłsudski, którego praca zamyka w sobie integralnie wszystko, co tamte pokolenia powstańcze spełniały tylko ułamkowo. Niemasz zawodu, niemasz służby wolności, niemasz sposobu walki, niemasz ryzyka, niemasz terminu cierpliwości, niemasz zemsty swoich i obcych, którejby nie doświadczył w tej pracy.

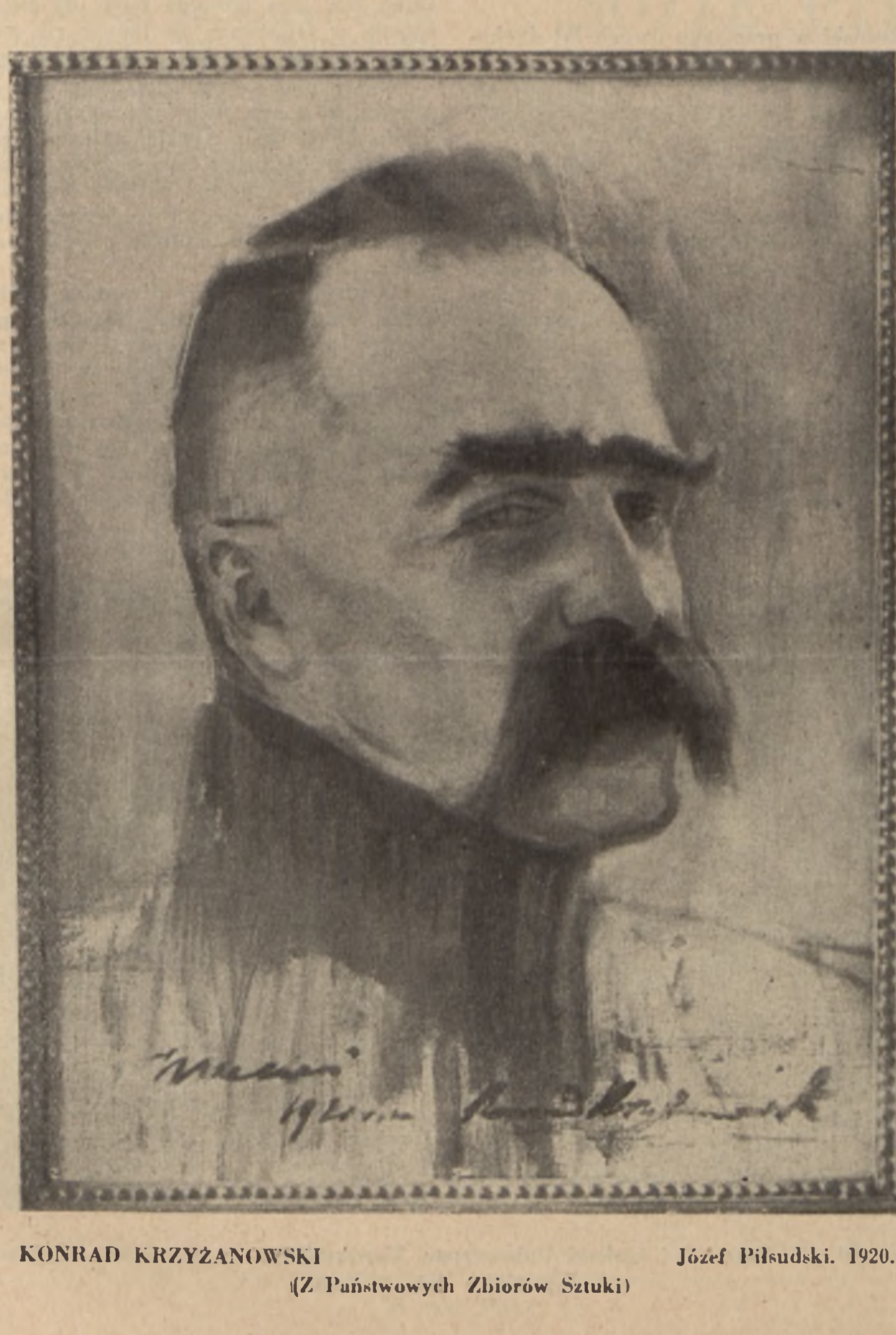
Państwo to postęp, państwo to prawo ludu, państwo to wiara, misja, mesjanizm, państwo to tylko ofiarny idealizm?! Wszystkie te ścieżki przemierzył, przed każdym z tych ołtarzów ofiarnie płonął, on, robotnik, tajny drukarz, tajny kolporter, wobec pracy którego praca Kościuszki była jeszcze rajem, fanatyk, wobec wiary którego wiara straceńców z 1863 roku mogła była chyba uchodzić za rozumną pewność, rewolucjonista podejmujący najgłębszą i najniebezpieczniejszą rewolucję — od bomby rzuconej na bruk zhańbionej stolicy Polski aż do przekształcenia duszy swego narodu.

Życie tego człowieka to przypowieść, którą w perspektywie czasu wieńczyć będą Polacy cały okres niewoli stupięćdziesięcioletniej. Wspomną, iż wtedy to a wtedy zachwiała się równowaga państwa, że się potknęło, upadło, lecz że oto zaraz zjawił się mąż opatrznościowy, który równowagę przywrócił. Zawsze bowiem praca czasu w historji takim torem idzie, że zło wytrawia z pamięci dziejów, dobru zaś szczodrze rozszerza błogosławione jego okresy.

Młodość Piłsudskiego upływa w Wilnie a przypada na pierwszy okres po powstaniu 1863 roku, to znaczy na te chwile, gdy łzy i krew nie obeschły jeszcze z lic narodu, któremu zdawało się, iż po klęsce zmądrzał, skoro marzenia o walce jął porzucać i o majątku zaczął myśleć, o stanowisku w niewoli, o jakimś rozwoju organicznym — w niewoli.

Po jednej stronie te właśnie myśli trzeźwe, po drugiej resztki marzeń i broń strzaskana i poetyckie tajne testamenty. Po drugiej — już tylko legenda!

Piłsudski — za legendą. Więc osądzony, wywieziony na Syberję, skazany na puszczę mroźną, otoczony przedziwną statystyczno-socjologiczną łamigłówką, jaką dla imperjum rosyjskiego i dla świata układali skazani na katorgę rosyjscy socjaliści.



KONRAD KRZYŻANOWSKI Józef Piłsudski. 1920.
(Z Państwowych Zbiorów Sztuki)

* Odczyt wygłoszony na zaproszenie *Deutsch-Europäischer Kulturbund* i *Deutsche Gesellschaft zum Studium Osteuropas* w Berlinie, Lipsku, Hamburgu i Monachjum.

Piłsudski wie, że tylko ofiarna praca losy świata buduje. Po powrocie z zesłania został człowiekiem pracy, która jest chyba najfantastyczniejszym romansem energji, jaką na początku XX wieku wydobył z siebie mąż czynu dla sprawy społecznej i narodowej.

Piłsudski, pozbawiony prawa zamieszkania, ścigany, poszukiwany, tropiony, z zawieszonym wciąż nad głową wyrokiem śmierci — tworzy tajną drukarnię. Wydaje pismo *Robotnik*. Rozrzuca je po skupiskach robotniczych, prowadzi robotę partyjną, wytwarza organizację bojową. By zmylić za sobą ślady pogoni, przemierza olbrzymie przestrzenie dawnego imperjum rosyjskiego. Jako typ, wzór, genjusz organizatora staje się mitem innych narodów śniących o wyswobodzeniu z pod panowania caratu.

W chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, gdy lud polski ma dać swą krew w szeregach armji rosyjskiej za panowanie Rosji w Azji, Piłsudski na czele robotników zbrojnie występuje na ulice miast polskich. Sprzyja Piłsudskiemu garść robotników, część oświeceńszego społeczeństwa, część młodzieży. Ale postawa całego społeczeństwa? Albo nie chcą wiedzieć, albo czekają, — że zginie i stanie się jeszcze jedną legendą, któraby jako wyjątek potwierdziła prawo poddania się niewoli. Lecz Piłsudski nie ginie, walczy na czele topniejących szeregów swej organizacji.

Po pokoju rosyjsko-japońskim jest pobity, Rosja całą siłą gniecie wszelkie drgnienia wolnościowe. I już wtedy osiąga Piłsudski najwyższy poziom wodza: zachować w przegranej zwycięstwo! Prowadzi ostatnią zwycięską rozprawę pod Bezdanami, przedsięwziętą dla podtrzymania ducha swych szeregów. Zwycięża i ludziom swoim przekazuje suggestję, iż mimo wszelkich korzystnych dobrych możliwości on s a m zaprzestał walki.

Zwycięski duch wśród wszystkich klęsk! — to głos dziejowego dzwonu, który bije we wszystkich przedsięwzięciach tego człowieka, bez którego mąż ten nie poprowadzi nigdy swych ludzi, by śmierci w oczy spozierali.

Otoczony szeregami swych rozbitków w Małopolsce, gdy bojowcy jego z ran jeszcze nie wydobrzeli, już tworzy nową siłę. O ironjo! Bez podatków, bez koszar, bez uzbrojenia, bez rynsztunku tworzy Związek Strzelecki, czyli zawiązek armji. Nim jednak weźmie się na dobre do tej roboty, musi jej przydać skrzydeł. Musi rozbudzić ducha, któryby z duchem starej tradycji połączył się, któryby wionął w przyszłość tej pracy porywem romantycznego słowa.

Więc oto siłą natchnienia zgromadził już wokół siebie najpotężniejsze pióra owoczesnej Polski, nazwiska, które w naszej literaturze pozostaną na zawsze. Wyspiański, Żeromski, Sieroszewski i inni tworzą literaturę przyszłych żołnierskich i państwowych zadań.

Zwycięski duch, — głos tego hasła słyszy młodzież tych czasów i duszę swą oddaje Państwu, którego jeszcze niema, więc duszę swą na rzecz owego Państwa oddaje w ręce człowieka, który nie przyrzekł nic, niczego nie obiecał, ale który sam jeden na obszarach niewoli narodu poczuł się pierwszy żołnierzem tego Państwa.

Od tej chwili, od założenia Strzelca, zaczyna się dla Piłsudskiego kreślenie przed narodem, oraz jego historją, idealnej linji najszczytniejszego obowiązku.

Strzelec — zawiązek armji, kolebka przyszłej siły, najwyższa energja wszystkich przyszłych bitew i wojen, gospodarstwo przyszłej moralności Państwa, zakon wysoce osobliwy! Trwa się tutaj i służy, jako kadra armji Państwa, którego jeszcze niema.

Wiele kiedyś mówiono o ćwiczeniu tybetańskich zakonników, o trudnych próbach hinduskiego kapłaństwa: nie przesadzę chyba jednak, gdy powiem, że wychowanie strzeleckie nie o wiele łatwiejszą stanowiło dyscyplinę. Tu bowiem pilnie, wiernie, codzienną ofiarą indywidualności, codziennem wyrzeczeniem się wszelkiej pychy, codzienną pokorą żołnierską sposobiono się do zadań przyszłości.

Na czele takiego wojska złożonego z kilku tysięcy ludzi wyruszył Piłsudski w 1914 roku 6 sierpnia, ku zdumieniu państw centralnych a zakłopotaniu czy nawet zgrozie własnego społeczeństwa, na wojnę światową. Dziesięć dni zaledwie trwał wolny, sam ze swoim oddziałem w obliczu Historji. Liczył, że porwie społeczeństwo, że na olbrzymich terenach dawnej Polski, dzięki entuzjazmowi narodu Ojczyzna stanie się ciałem, postacią historyczną i sama młodemi ramionami ujmie prawo walki na tej ziemi we własne, władne ręce.

Pomylił się. Przez dziesięć dni, w czasie których zaczynał Piłsudski tworzyć precedens historyczny, stracił wszystko. Część społeczeństwa nie przyznała się do Niego, część inna wytworzyła nową formę poddaństwa i posłuszeństwa dla ruchu powstańczo-strzeleckiego w postaci poddanych armji austrjackiej Legjonów.

W dziesięć dni, gdy o n szedł wgłąb przyszłości narodu, cała przeszłość niewoli sprzysięgła się, by odebrać wodzowi wszystko, aż do dowództwa włącznie, aż do honoru włącznie!



Rok 1914. H. Śliwiński, J. Piłsudski, W. Sławek, M. Sokolnicki

Taki był sens przysięgi narzuconej oddziałowi Piłsudskiego przez rozum polityczny kraju. Przysięgę służby w obcej armji jakże pogodzić z tem wszystkiem, co zapowiadał swym Strzelcom Piłsudski?

Przysięgać, — nie przysięgać?

W tych to chwilach najcięższych zabłysła na kwaterze strzeleckiej w Kielcach w 1914 roku inna, wyższa przysięga; rzekłbym, pierwszy choć niemy akt prawny odrodzonego Państwa polskiego, oraz jego wojska. Obok przysięgi na służbę w obcej armji, bezsłowna, w milczeniu tajemnicą dusz umówiona przysięga strzelecka, złożona przyszłej wolnej Ojczyźnie na ręce Piłsudskiego.

Bezsłowna! Należy bowiem wiedzieć i pamiętać, że człowiek ten posiada hermetyczną zaiste wiedzę ustanawiania najpoważniejszych rzeczy zapomocą domyślnego milczenia, które wszyscy zawsze bezbłędnie rozumieją.

Piłsudski w przeciągu dwóch lat dochował wierności w służbie u obcych, równocześnie jednak ani przez chwilę nie zawiódł Ojczyzny. Jak rozwiązywał tragiczne antynomje dwóch sprzecznych obowiązków?

Czerpiąc z jednego zawsze źródła,—żołnierskiego honoru.

Ileż razy w tych czasach, gdy każdy dzień opłacał krwią swego oddziału, ileż razy w tych czasach był samotny ze swym oddziałem, bez pociechy, nawet bez cienia Ojczyzny przy sobie, sam pomiędzy honorem a śmiercią.

Wśród takich oto dwóch granic, on, dowódca szalonej *anabasis* powstańczej, zdobył najcenniejszy talizman wodzów: stał się zakładnikiem przyszłości i najwyższą postawą honoru w oddziale, który Ojczyzny nie widząc wokół siebie, bił się i ginął często już tylko poto, by dochować swej wiary dowódcy.

Ta oto sprawa bolesna i wspaniała, — to I-a Brygada Legjonów, I-a Brygada Piłsudskiego, kadra do dziś nieprześcigniona w całem życiu państwowem i życia tego fundamentum moralne. I-a Brygada, którą pozwoliłbym tu sobie określić w zdaniu: dla celu, który cię już odrzucił nawet, który chociaż przeciwko tobie się obraca — trwaj i giń... Tak ci każe twój honor, tak ci każe ten Nikt, jedyny, nieuchwytny, bez którego żadne wartości nie istnieją.

Najczystsza miara idealna, rozpięta nad niziną kompromisu.

Ugodowcy mówili Piłsudskiemu: szaleństwo — i, — cóż za dyplomacja, — abstrakcja, — marnowanie młodzieży, — donkiszoterja!

Ale gdy się znaleźli nagle sami w zniszczonym kraju, a Piłsudski w r. 1918 powracał z zamknięcia w fortecy magdeburskiej, siła jego moralna była już tak bezsporna w Ojczyźnie, że ledwie się znalazł w stolicy, gdy go dyktatorem okrzyknęli.

Okrzyknęli, — wybrali?... Poprostu zaraz przyszli do niego, jakby już z przyczyny powrotu do kraju i ciężkiej sytuacji ogólnej samo przez się miało się rozumieć, że to on, twórca I-szej Brygady, ma być dyktatorem.

W chwili tej praca Piłsudskiego nad odrodzeniem narodu odniosła zwycięstwo zupełne. Czy trwałe?

Osadzony na tronie piorunów dyktatorskich, mający wojnę na wszystkich granicach, jako naczelny wódz organizujący nieomal że poszczególne bataljony, zagrożony od pierwszych dni swej dyktatury przez frondę przeciwników politycznych, zagrożony też przez głód, dewaluację, inflację, rewolucję,— o czemże marzy ten człowiek? By nową Polskę, pełną schyłkowych nałogów XVIII wieku przenieść bez krwawych plam w wiek XX.



Rok 1921. Profesorowie i studenci Uniwersytetu Warszawskiego u Naczelnika Państwa w Belwederze dnia 3 maja

Cnota miary najczystszej — i dzień powszedni odrodzonego żerowiska... Duchy przeszłości, które osaczyły Piłsudskiego w 1914, gdy wyruszał w przyszłość Narodu, miałyżby się cofnąć, gdy trwając z wojskiem na wszystkich granicach, władzę swoją dyktatorską jął przekazywać ogółowi? Zwoławszy Sejm, Naczelnik oddawał mu władzę, nieomal że sam własnoręcznie sposobił pałac narad dla wyglądanej, wymarzonej przez siebie demokracji polskiej.

Ona miała budować prawo kraju, miała formować wytyczne nakazy duszy Państwa, on miałby już tylko osłaniać tę pracę siłą swego oręża. Ale Piłsudski — rzekłby ktoś postronny, — nie przemyślał tej sprawy do końca i przeliczył się co do wartości ludzi. na których spoczywał honor nowego parlamentaryzmu. Piłsudski powinien był przewidzieć, że na mocy szerokiej ordynacji wyborczej sejm zaludniony zostanie dwuznaczną demagogją...

Myliłby się, ktoby tak osądzał Piłsudskiego. Znał on społeczeństwo i zna je dziś, jak nikt. Ale w myśl głębokiej zasady dopuszczania, by się procesy szkodliwe wytrawiać musiały i oczyszczać w twórczej pracy moralnego środowiska, dopuścił teraz Piłsudski cały naród do władzy.

Jakże tragiczne było to spotkanie! Zebrawszy sejm, znalazł się Piłsudski znowu w obliczu Polski z XVIII wieku, w obliczu starych grzechów, pokutujących w najnowszem pokoleniu. Straszna, dawna maszkara, tysiąc już razy głosami wieszczów potępiona, łzami niewoli omyta, odżyła oto znowu, rzucając się na wszystko, ciężąc intrygą na wojsku, bobrując w skarbie, mącąc sprawy wewnętrzne.

Jakbyśmy znowu musieli zaczynać od tego, co nas kiedyś zgubiło!

Hoplici *anabasis* Piłsudskiego ze zgrozą spozierali ku Naczelnikowi. On zaś, zwycięski wódz i twórca Państwa i szafarz swobód parlamentarnych, doczekał wreszcie tego, że ta maszkara, która ongiś w 1914 roku odmówiła I-szej Brygadzie Ojczyzny, teraz siebie okrzyknęła Ojczyzną.

Polska dla jedynych tylko, wybranych, dziedziczących, uprzywilejowanych, — czy Polska wszystkich obywateli, nowy dom, w którym dla dobra wszystkich pracują pospołu wszyscy?

Cóż postanawia Piłsudski? Piłsudski, owoczesny szef sztabu, całą siłę kraju trzymający przecież w swem ręku: jedno słowo jego, jeden rozkaz i maszkara, niczem paluba gliniana, rozleciałaby się od jednego uderzenia.

Piłsudski nie zna uczuć zemsty. Cecha ta sprawia, że tak trudno orjentują się w jego taktyce ludzie, którzy z nim walczą. Ktoby go podejść pragnął i odgadnąć, niech go szuka nie w wirze namiętności odwetu, lecz niech podąża za nim na tę wyżynę jedyną i samotną, gdzie wielkość w obliczu srogich imperatywów spowiada się swojemu przeznaczeniu. W spowiedzi tej jakże innych nabiera barw utrata czy pożytek i inaczej czas płynie, mierzony miarą duchowego spełnienia, nie zaś swą zwykłą, materjalno-przestrzenną.

Narażając, — jak zresztą tyle razy, — pracę całego swego życia na najwyższe ryzyko, Piłsudski, rzekłbyś, iż w myśl życzenia wrogiej sobie maszkary, opuścił sprawy Państwa, odszedł od nich, wycofał się po śmierci prezydenta Narutowicza ze wszystkiego, stając się w wywalczonem przez siebie Państwie, — cieniem. W tylu trudnych przeprawach, wśród tylu ofiar poniesionych dla sprawy ta ofiara była chyba najwyższą, najtrudniejszą.

Twórca siły zbrojnej, twórca granic, organizator całej pracy państwowej, zwycięski wódz — cieniem we własnej Ojczyźnie. Lecz oto cień ów swoją wagą moralną począł z każdym miesiącem, dniem, godziną i sekundą znaczyć coraz dosadniej przez sam fakt swego istnienia. Życie Państwa szło niby własnym torem, lecz mechanizm pozbawiony równowagi moralnej począł rdzewieć i trzeszczeć.

Partyjna maszkara, ci wszyscy, którym tak przeszkadzał Piłsudski, znaleźli się bez niego w próżni swych ziemskich, nader ziemskich apetytów.

Aż oto wszystko zaczęło chwiać się, cień zaś stawał się znowu ciałem, życiem i upomnieniem i wreszcie straszną groźbą. Okazało się bowiem w tych trzech latach, gdy życie Państwa szło niby własnym trybem, a Piłsudski trwał w swem duchowem wygnaniu, że to nie wódz od Państwa swego odszedł i nawet nie Państwo wodza swego porzuciło, lecz że to równowaga duszy zbiorowej przechylona została. Wielkość bowiem tej duszy zbiorowej świeci w samotni Piłsudskiego, Państwo zaś traci siłę rozkazu, traci cnotę przymusu, gdy się wyrzekło tych wyżyn moralnych, które osiągnął jego twórca.

Rozgrywka zbrojna, jaka po tych trzech latach nastąpiła na ulicach Warszawy, to już był tylko ostatni i największy kielich goryczy wychylony przez Piłsudskiego i już



B. BALZUKIEWICZ. W Wilnie 1920 r.

tylko materjalne rozegranie procesu duchowego powyżej wskazanego.

Od tej chwili, gdy to się stało i spełniło, coraz głębiej i głębiej patrzą sobie w oczy i coraz jaśniej odczytuje ze źrenic tego człowieka drogę swych przeznaczeń naród polski: drogę nowych wartości swego życia w odrodzonem Państwie.

Państwo to, do którego przyprowadził swój naród Piłsudski z domu niewoli, w którym osadził naród, wyzwoliwszy z pokusy pasorzytowania wzajemnego na sobie samych, państwo to objawia się w całem twórczem natchnieniu Piłsudskiego jako wysoki, szczytny system moralny. W systemie tym, wszystko, co stać się ma, musi być poczęte z pnia wieczności, by później w ziemskiem bytowaniu zakwitło trwałem życiem. W systemie tym wszystko, co wytrwać ma, musi własny swój kształt, własną formę ofiarnie przeczwyciężyć na rzecz młodości życia. I niemasz w systemie tym miłości aż do miłości brata, aż do miłości samej nawet legendy, którejby na rzecz dobra powszechnego nie przezwyciężono. System ten bowiem, wywodzi się, jak rzekłem, z pnia wieczności, to jest z idei stale przytomnej odpowiedzialności moralnej wobec tego, co teraz jest, co było i co będzie.

Głos tajemnego dzwonu, skrzydła nieśmiertelności szumiące w dniu powszednim.

Tylko człowiek, który w wieczności trwa, przeżyć potrafi godnie powszedni dzień. Ów dzień powszedni najwyższą cnotą w każdej sekundzie swojej ogrzany, rozjaśniony, to jest ta dziwna dyktatura Piłsudskiego, o której tyle mówi się na świecie, a której obcy z przelotnego rzutu oka wyrozumieć nie może; dyktatura bez żadnych oznak, żadnych rózeg liktorskich, żadnych mieczów i innych widomych groźnych znaków. To jest ta dyktatura osobliwa, wcielona w przedziwnego człowieka, który walczył o dobro zawsze, nie wiedząc, co to zemsta, i który dziś gdziekolwiek stanie, gdziekolwiek jest, — natychmiast sprawia, że gdzie on, tam źródło prawdy i odpowiedzialności wobec losów Ojczyzny wynika.

Człowiek ten bowiem, wcieliwszy w dzień powszedni Państwa najwyższe stopnie wiary, honoru i cierpienia, stał się w odrodzonym narodzie samą duszą Ojczyzny.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

ARTYSTYCZNE ZAGADNIENIA W LEGJONACH

Jest w literaturze polskiej rozdział omawiający poezję Legjonów Dąbrowskiego. Są ustępy o poezji i poetach czasów czy to powstania listopadowego, czy styczniowego... Dociekają badacze literatury warunków, elementów powstania tego czy tamtego utworu, biedzą nad zaginieniem szczegółów, ustalają czas napisania, czy nazwisko autora. Odnosi się to nawet do wierszy tak wybitnych jak hymn narodowy: *Jeszcze Polska nie zginęła*, co do którego, zdawałoby się, wszystko dawno już powinno być znane i jasne. Lata, które dzielą nas od czasu powstania tych utworów, niejednokrotnie bardzo już poważne, tłumaczą wiele zaniedbań i niedociągnięć.

Los poezji niepodległościowej powinien, zdawałoby się, dużo nas nauczyć. A przecież w oczach naszych dzisiaj, na odcinku znowu takim samym naszej literatury, zanosi się na coś podobnego. Nie trzeba było czekać lat. Już obecnie o poezji Legjonów Piłsudskiego pisze się jako o poezji „nieznanych autorów". I wielu o niej piszących nie zadaje sobie drobnego nieraz trudu ustalenia nazwiska czy warjantu, i już powstały bałamuctwa i pomyłki, które przez stałe powtarzanie zdobyły sobie obywatelstwo w prasie, a w poważniejszem piśmiennictwie literackiem tylko dlatego go nie mają, że wogóle, w odniesieniu do omawianych spraw, jeszcze takiego piśmiennictwa nie posiadamy. A przecież, dzieje się to na przestrzeni jakichś tylko dwudziestu lat.

Poezja w Legjonach naszych odgrywała wybitną rolę. I ta „poezja na codzień", którą tak lubił żołnierz legjonowy, układający piosenki o wszystkiem na poczekaniu, i ta Poezja (przez wielkie P), poważne sobie miejsce zdobywająca w literaturze wierszami przedewszystkiem Żuławskiego, Koniecznego, Długosza... Nawet śmierć nie umiała przecież zgasić polskiej fantazji. Niefrasobliwie jej naprzeciw szedł legjonista z piosenką na ustach.

Chwalebnie użyczyła *Polska Zbrojna* swych łamów do omówienia poruszonych spraw. Artur Prędski [1] i Karol Koźmiński [2] w swych artykułach rzucili garść uwag o poezji i poetach legjonowych. Koźmiński pisał tylko o Wieniawie; Prędski, starając się ogarnąć całość, oparł się jednak głównie na autorach II Brygady. Tej samej, mniej więcej, dziedziny spraw kulturalno-artystycznych dotyczył i mój artykuł, drukowany w *Pionie (Szablą i piórem*, nr. 45 z dn. 10.XI, 1934). Omówiłem w nim swe zetknięcia się z literatami i wogóle artystami w I Brygadzie.

Cyfrowo przedstawiają się poeci i piosenkarze legjonowi wcale pokaźnie. Sam Prędski wylicza ich 16. Mogę dodać jeszcze 12 nazwisk, z samej I Brygady, głównie z 1 p. p. i 1 p. ul.

Najbardziej więc znanymi, poza bezkonkurencyjnym Wieniawą, byli Stefan Felsztyński (autor: *Siedzimy tu w Zagajach rzędem na błocie...)*, Bolesław Lubicz-Zahorski *(Nie kładziem wyłogów na szary nasz strój...)* i Tadeusz Oster-Ostrowski *(Raduje się serce, raduje się dusza...)*. Popularnym i znanym wykonawcą, bardziej niż autorem, był Karol Voize. Pisali wiersze i piosenki — nie podejmuję się jednak narazie ustalić, kto jakie — dr. Stanisław Szarski, Józef Rybka-Bożywój, Stanisław Falkiewicz, Jerzy Emil Czerniawski, Bronisław Peszkowski. Nie wiem też, czy został rozstrzygnięty spór o autorstwo *My, pierwsza Brygada* między Tadeuszem Biernackim a Andrzejem Hałacińskim.

Zebrało się tak już nazwisk 28. Cyfra ta jeszcze wydatnie napewno wzrośnie.

Ale poza poezją i piosenką i inne zagadnienia kulturalno-artystyczne łączą się z życiem Legjonów. Znowu będę pisał tylko jako kronikarz, notujący pewne fakty, i to z I Brygady.

Faktami temi były przedewszystkiem prasa okopowa i teatr.

Pisma — najstarszy *Wiarus*, który ukazał się w okopach nad Nidą w r. 1915, wydany przez V batalion, *Zuchowaty*, wychodzący czas dłuższy w 5 p. p., *Reluton*— pismo 4 p. p., *Szrapnel*, który wychodził w Łomży, — znałem tylko bardzo pobieżnie. Bliższa „przyjaźń" łączyła mnie z *Konferencją Pokojową*. Ukazało się jej 4 numery w 1916 r. w 1 p. p. pod Optową, piąty numer już był gotów, lecz nim odbito go na hektografie, przyszła wielka brusiłowska ofensywa i numer nie ujrzał już światła dziennego. Pracowali w *Konferencji* literacko: Dr. Stanisław Szarski, Jan Marski-Marjański, Emil Czerniawski, Józef Rybka-Bożywój; istnieje nawet fotografja przedstawiająca redakcję przy pracy. Ale ponad wszystkie inne pisma okopowe wynoszą *Konferencję* jej rysunki, utwory Edwarda Rydza-Śmigłego, Stanisława Burhardta-Bukackiego, Wilhelma Wyrwińskiego, Kazimierza Młodzianowskiego i Wojciecha Jastrzębowskiego, — i szata graficzna, nad którą czuwał znowu Bonawentura Lenart.

Lenart również opracowywał afisze dla teatru 1 p. p. Ale afisze późniejsze, o ile pamiętam — trzeci dopiero i następne, bo dwa pierwsze ręcznie były pisane w I bataljonie 1 p. p., w kilku zaledwie egzemplarzach. Powstał ten teatr w lesie „Sylwestrówka" na Wołyniu, inicjatorem był Karol Voize, na nowe tory pchnął go jednak Michał Lewicki, dobrawszy sobie zespół aktorów i śpiewaków, takich jak Peszkowski, Drabik, Hajduga, Grabowski i in.

Omówienie tej strony życia Legjonów jest już dzisiaj koniecznością. Właśnie dzisiaj. Zebranie tekstów, ustalenie nazwisk, ustalenie poprostu autorstwa nieraz danego utworu, omówienie okoliczności powstania wierszy czy sztuk (z tymi naturalnie autorami, z którymi to jest możliwe), pozbieranie szczegółów o nieżyjących... Trzeba jednak już raz pomyśleć o rozpoczęciu tej pracy. Za dużą bowiem i nawet rażącą niewspółmierność poczynają tworzyć popularne hasła „legjonowe" dnia codziennego i równoczesna, wielka, za wielka, nieznajomość życia i działalności tychże Legjonów.

Czas już chyba przedewszystkiem na wydanie drukiem materjałów w dziedzinie właśnie poruszonej. Tych, które kryją się w archiwach, i tych — rozrzuconych w prywatnem posiadaniu.

Na pierwszym planie postawićby należało wydanie źródłowe kompletów czasopism polowych legjonowych... Następnie przejśćby trzeba do wydawnictwa poezji. Poza tomem zbiorowych wierszy autorów, którzy ich stworzyli po jednym tylko, lub po kilka, osobne tomiki należałyby się takim jak: Szul, Mączka, Wieniawa... Osobny również tom objąłby utwory teatralne i dzieje teatru Legjonów.

Kto miałby największe prawo podjąć się tej pracy? Odpowiedź łatwa. Istnieje przecież „Instytut Studjów Legjonowych". Jemu więc powinien przypaść zaszczyt i trud realizacji poruszonych projektów. W innej dziedzinie artystycznej Instytut ten wykazał się już dorobkiem, wcale znacznym. Sekcja plastyków-legjonistów I. S. L. urządziła nawet w Warszawie wystawę prac swych członków, o której głośno było w roku 1934.

Poza plastyką, poza poezją pozostaje jeszcze proza legjonowa, najtrudniejsza do opracowania i sklasyfikowania (utwory bardzo ważne historycznie mogą nie mieć żadnej wartości literackiej...) i zdobnictwo, a nawet budownictwo artystyczne.

W ramy zdobnictwa wchodzi i sprawa odznak legjonowych i zdobnictwo okopowe, zużytkowujące np. takie materjały jak kora brzozowa, — a budownictwo miało nawet kapliczkę swoją w Rojowem Osiedlu, w 4 p. p.

Tyle zagadnień wiąże się już z poruszonym tematem. I nie są to rzeczy błahe. Zagadnienia artystyczne Legjonów, to zagadnienia przecież polskiej kultury, to jedno z zagadnień duszy polskiej... Opracowanie ich będzie wstępem do badań i tej jej strony i doda nowe barwy i motywy do obrazu Polski walczącej o swą Niepodległość...

R. W. HOROSZKIEWICZ

[1] *Polska Zbrojna*, Dodatek literacki nr. 2 z dn. 13 stycznia 1935.

[2] *Polska Zbrojna*, Dodatek literacki nr. 4 dn. 27 stycznia 1935.



T. PRUSZKOWSKI Portret

„MOJE PIERWSZE BOJE"

Książka Józefa Piłsudskiego p. t. *Moje pierwsze boje*, której nowe — trzecie — wydanie ukazało się właśnie nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska", jest jedną z najpiękniejszych książek, jakie wogóle znam. Nie powiedziałbym tego o innych książkach Józefa Piłsudskiego, tak samo jak nie powiedziałbym, że równem jest piękno wszystkich książek np. Żeromskiego lub Hamsuna. Każdy bowiem autor — choćby największy — jest w pewnej mierze nierówny, jak nierównemi są wzniesienia jakiegoś kompleksu gór, posiadającego przecież także tylko jeden szczyt. Zwrot „najwyższy szczyt" jest pleonazmem nieprzemyślanej do końca gwary codziennej conajmniej tak samo absurdalnym jak — „fakt autentyczny". Pisarz ma w sobie właśnie coś z gór. Wiele jest w nim wzniesień, lecz koroną ich jest zawsze jedno tylko dzieło. I to dzieło właśnie wznosi się wysoko i przerasta wszystkie inne utwory tego samego autora.

Nie bawiąc się w przepowiednie, postaram się wykazać dlaczego uważam, że książka *Moje pierwsze boje* jest właśnie tą, która wysunie się na czoło wszystkich innych dzieł Józefa Piłsudskiego, a w nowoczesnej literaturze polskiej zajmie jako prawdziwe arcydzieło jedno z pierwszych miejsc. Podkreślić jednak muszę, że mówiąc w ten sposób, mam wyłącznie na myśli walory literackie, nie zaś wojskowe, dzieł Józefa Piłsudskiego. Być może, iż jeśli chodzi o wartości ocen wojskowych ważniejszemi okazać się mogą inne dzieła Józefa Piłsudskiego, jak np. *Rok 1920*. Ale jako owoc pracy czysto literackiej, przynajmniej dotychczasowej, najpiękniejszą pozostanie niechybnie książka *Moje pierwsze boje*. Jest bowiem poza wszelkiemi innemi wartościami w książce tej to, bez czego żaden utwór nie może stać się arcydziełem — owa bezwzględna, z niczem nielicząca się szczerość, posunięta aż do najgłębszych wynurzeń nieoszczędzającej samego siebie spowiedzi. Być może, iż poza samym charakterem autora przyczyniła się do tego również i okoliczność, że książka ta, jeśli nie w całości, to przynajmniej w lwiej części, powstała w więzieniu w Magdeburgu, a więc w okresie zupełnej izolacji, tak zbawiennie działającej na wszelką twórczość literacką. W samotnych „apartamentach" magdebur-



W roku 1911.

skiej *Sommeroffiziersarreststube* można było rozmawiać tylko z samym sobą i po raz nie wiem który przemyśleć to wszystko, co było związane z próbą zbrojnego czynu, jaką przedstawiały Legjony, a która w owym okresie była pozornie nieudaną. „Śmieszne ongiś marzenia — mówił sobie, według jego własnych słów, Piłsudski — możesz teraz w więzieniu urzeczywistnić, gdy przezwyciężysz lenistwo do pióra". Ale tylko głupiec mógłby słowa te uważać za wyraz braku wiary Komendanta w swoje poczynania. Są one tylko dowodem owej niesłychanej i bezwzględnej uczciwości wobec samego siebie, która charakteryzuje całe życie Józefa Piłsudskiego. Nie chodziło mu bowiem ani przez chwilę o siebie, lecz o „prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności". Z jednej bowiem strony Piłsudski liczył się zawsze z życiem każdego pojedyńczego żołnierza — myśl więc, że może nadaremnie rzucił tyle istnień ludzkich na szalę wojny, musiała być dla tego człowieka, nieuchylającego się od odpowiedzialności przed samym sobą, bardzo męcząca i bolesna; z drugiej strony chodziło Piłsudskiemu również o to, że jeśli próba ta zakończy się także klęską, jak wszystkie poprzednie boje o niepodległość, nie pozostanie to bez wpływu na psychikę narodu, który, zwątpiwszy już zupełnie o możności zbrojnego wywalczenia sobie samoistnego bytu państwowego, schorzeje i skorumpuje się zupełnie, szukając dla swych energij ujścia w aktach rzekomo produktywnej i jedynie pozytywnej współpracy gospodarczej z zaborcami. Znalazłszy się w samotności więzienia magdeburskiego, musiał Piłsudski jeszcze raz właśnie zadać sobie pytanie, czy wolno mu było wziąć na siebie taką odpowiedzialność. Nie nuda więc, nie chęć zabicia jedynie czasu stała się istotną przyczyną, że sięgnął po pióro, lecz to, co psychoanaliza nazwałaby pewnego rodzaju przymusem wyższego Ja, dążącego do wypowiedzenia się, ażeby w ten sposób przezwyciężyć grożący mu kompleks poczucia winy. Kompleks ten był echem innego, znacznie głębszego kompleksu insuficjencji, jaką wyniósł Piłsudski z okresu swoich najpierwszych kroków wojennych. Ślady tego poczucia insuficjencji rozrzucone są po całej książce Józefa Piłsudskiego, a zwłaszcza w pierwszych dwóch szkicach p. t. *Nowy Korczyn—Opatowiec* i *Ulina Mała*. Piłsudski brał bowiem przedewszystkiem pod uwagę specjalne położenie, w jakiem pod względem wojskowym znalazły się pierwsze oddziały strzeleckie. Czem bowiem w porównaniu z armjami austro-węgierską i niemiecką były owe źle uzbrojone i zupełnie nieodpowiednio wyekwipowane oddziały Strzelca? „Przecie byliśmy — oto słowa Piłsudskiego — zrazu uzbrojeni w przestarzałe nierepetierowe karabiny Werndla, pozatem nie mieliśmy karabinów maszynowych i artylerji, nie posiadaliśmy prawie telefonów, kuchni polowej. Brakowało ładownic i większość żołnierzy w kieszeniach nosiła ładunki, które łatwo można było zgubić. Ten brak nabojów mógł w każdej krytycznej chwili zmienić karabin w jakąś grubą i niezręczną maczugę". A dalej: „Musiałem bronić wojska nietylko od zewnętrznych upokorzeń, ale i od wewnętrznego upokorzenia, które musiałoby się zrodzić z poczucia swej niższości w stosunku do otoczenia, z niezdolności wykonania wziętych na siebie zadań". Ten okres, który Piłsudski nazywa „poprostu piekłem" i który został już potem przezwyciężony w Legjonach, musiał z natury rzeczy odżyć w obliczu, zdawałoby się, klęski, za jaką mogła i musiała być w tej chwili uważana przymusowa izolacja w więzieniu magdeburskiem. Jak inni, chcąc dotrzeć do źródeł swojej istoty, sięgają do wspomnień dzieciństwa, tak Piłsudski sięgnął wspomnieniami — co jest właśnie zgodne z podstawową teorją psychoanalizy — do okresu swych pierwszych bojów — pozornie nawet wbrew swojej własnej woli.



M/S „Piłsudski". Palarnia

„Pierwsze boje, pierwsze zetknięcia z wojną! Nie wiem jak dla kogo, ale dla mnie było w tem tak dużo rozrzewniającej poezji, jak w młodzieńczej pierwszej miłości, w pierwszych pocałunkach. Lecz tych najwcześniejszych moich zetknięć się z wojną nie poruszę. Narazie to zanadto mnie boli".

Oto w jaki sposób zaczyna Józef Piłsudski swoją książkę. Ale zaraz potem dodaje: „Pewnych jednak polityczno-wojskowych momentów dotknąć muszę".

Ta pozorna (jedyna zresztą) sprzeczność jest więc w gruncie rzeczy logiczna. Kiedy Piłsudski zasiadał bowiem do spisywania swoich wspomnień z tego okresu, walczyły w nim dwa uczucia: rozrzewniającej miłości do idei niepodległościowej, której realnym symbolem były Legjony, i goryczy z powodu „zbyt dużo zetknięć z brutalną prawdą niemocy i jakiejś niewolniczości własnego społeczeństwa, które uparcie wołało odepchnąć od siebie wszelką myśl o samodzielnej, sobie tylko podwładnej pracy". Owo zastrzeżenie, że tych najwcześniejszych zetknięć się z wojną Piłsudski nie poruszy, ma więc raczej charakter czysto subjektywny i nieobowiązujący. Jest ono bowiem wyłącznie pewnego rodzaju moralnem usprawiedliwieniem przed samym sobą, że się obnaża przed kimś — może niegodnym tego — ropiejącą ranę. To też po owem, jak się rzekło, czysto formalnem zastrzeżeniu nie skąpi nam Piłsudski swych, często jakże bolesnych, uwag, bez których zrozumienie momentu dziejowego powstania Legjonów i przezwyciężenia wspomnianego już kompleksu insuficjencji byłoby niemożliwe.

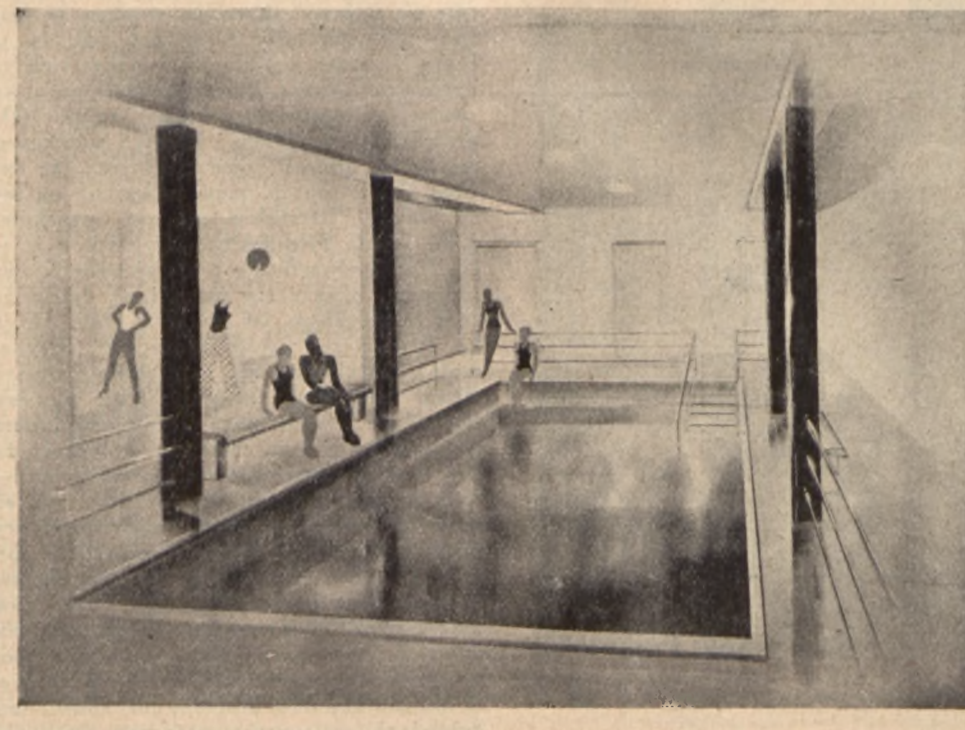
Poza temi właśnie momentami, które niewątpliwie zadecydują o historycznej wartości *Moich pierwszych bojów*, książka ta posiada również niepospolite wartości intelektualne i literackie. Mam wrażenie, że gdyby książka ta nosiła inny, bardziej atrakcyjny i mniej wojskowy tytuł, osiągnęłaby dotychczas nie trzy lecz zapewne trzydzieści wydań. Tytuł ten bowiem — zresztą bardzo słuszny i trafny — odstrasza, powiedziałbym, od siebie szeroką publiczność, która skłonna jest uważać tę książkę za jakiś ciężki i dla „cywilów" nieprzystępny traktat wojskowy. Tymczasem — jakżeż inaczej przedstawia się sprawa w rzeczywistości! Jest to beletrystyka *pur sang*, poprostu najlepsza, jaką sobie — obok Conrada — można wyobrazić, literatura przygód. Wszystkie trzy opowiadania czyta się z zapartym oddechem jak jakąś najbardziej fantastyczną opowieść. Opowiadanie, objęte tak prostym tytułem jak *Ulina Mała*, jest np. dziejami jakiejś niezwykłej i pełnej ryzykanctwa eskapady nielicznej, w porównaniu z innemi armjami, garstki żołnierzy, która zdecydowała się przedrzeć się przez teren obsadzony przez nieprzyjaciela i, co najważniejsze, której to się udało! Wszystko to opisane jest stylem mocnym, barwnym, niepozbawionym jędrnych żołnierskich zwrotów, co dodaje mu tylko żywotności i tężyzny. Jest w tych opowiadaniach to, co nazwałbym krwią pisarza, jaką zawsze przelać się musi w słowa, jeśli się chce, ażeby nie były one tylko drukiem. Piłsudski jest w tej książce mistrzem opowiadania — słuchając go, widzimy wyraźnie żywy i niesfałszowany obraz każdego zdarzenia, każdej przygody, każdego przeżycia.

Wszystkie trzy opowiadania odznaczają się przytem owym kapitalnym humorem, tak charakterystycznym dla wszystkich prawdziwie wielkich utworów. Jest to humor sytuacyjny, wynikający poprostu z umiejętności patrzenia na otaczające nas zjawiska. Humor jest niczem innem jak krotkiem spięciem sprzeczności. Kiedy Piłsudski opowiada, jak komendant Legjonów (oficjalny c. i k. „komendant"), dowiedziawszy się od stojącego na warcie żołnierza, że pochodzi z Królestwa, pogroził mu palcem i powiedział: „Poczekaj, poczekaj, przyjdą Moskale to cię powieszą!" — to nie ma on zamiaru opowiedzenia nam czegoś wesołego, lecz jakiejś rzekomej prawdzie przeciwstawia swoją prawdę. Ponieważ absurdalność tamtej rzekomej prawdy jest dla nas czemś absolutnie oczywistem — efekt jest taki, że musimy wybuchnąć śmiechem.

Zdaję sobie zbyt dobrze sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na krytyku — i właśnie dlatego nie waham się nazwać książki Józefa Piłsudskiego prawdziwem arcydziełem sztuki pisarskiej. Czytałem książkę niejednokrotnie i za każdym razem z przyjemnością stwierdzałem, że podczas ponownej lektury nie traci ona nic ze swej świeżości i siły. Przeciwnie — zawsze odnajdywałem w niej jeszcze coś, czego dotychczas nie widziałem i co — jak np. owa kapitalna historja ze szklanką mleka w Marcinkowicach — rzucało mi nowe światło na psychikę Legjonów i ich twórcy.

Prawdziwe arcydzieła mają bowiem to do siebie, że można do nich nietylko wracać, ale także — naprzekór czasowi — rozwijać się wraz z niemi i — krzepnąć.

ARTUR PRĘDSKI



M/S „Piłsudski". Basen pływacki

ARCHITEKTURA I DEKORACJA WNĘTRZ POLSKICH STATKÓW OCEANICZNYCH

W grudniu roku ubiegłego został spuszczony na morze, w sierpniu roku bieżącego wyruszy w swą „podróż weselną" wokół Europy, pierwszy z naszych dwu olbrzymów oceanicznych—M/S „Piłsudski".

Oba nasze motorowce, budowane w Monfalcone według projektów inżynierów włoskich, ze znakomitym kreatorem sylwety okrętowej inż. Constanzim na czele, będą jednak w swem wewnętrznem wykończeniu nosiły ślad polskiej inicjatywy artystycznej. Zważywszy zrozumiałe zainteresowanie polskiej publiczności dla wszelkich nowin, związanych z budową i wyglądem pierwszych naprawdę polskich transatlantyków, postaram się, w krótkich chociażby słowach, skreślić obraz wyposażenia wewnętrznego naszych pupilów.

Udział polskich artystów w kompozycji wnętrz został postanowiony nie odrazu. Właściwie, stanęliśmy wobec już gotowego projektu włoskiego, który, na wyraźne żądanie min. Wacława Jędrzejewicza, wypadło nam przekomponować, ażeby nadać statkom charakter, odpowiadający polskim aspiracjom w tym kierunku. Dla urzeczywistnienia swych zamierzeń min. Jędrzejewicz utworzył w porozumieniu z min. Przemysłu i Handlu Floyar-Rajchmanem Podkomisję Artystyczną, jako ciało doradcze przy Komisji Nadzorczej Budowy Statków, a chcąc być stale informowanym o przebiegu jej prac, a także czynnie współdziałać, objął nawet honorowe jej przewodnictwo.

Skład Podkomisji jest następujący: z Akademji Sztuk Pięknych Rektor prof. Tadeusz Pruszkowski i prof. Wojciech Jastrzębowski, z Politechniki prof. dr. Lech Niemojewski i inż. Stanisław Brukalski. Przewodniczy W. Jastrzębowski, sekretarzuje L. Niemojewski. Dla wykonania projektu utworzono pracownię, do której weszli jako projektanci: inż. arch. Piotr Biegański, inż. arch. Władysław Koziejowski, inż. arch. Jerzy Skolimowski, Andrzej Stypiński i Eugenjusz Szparkowski.

Tak zorganizowany zespół przepracował tę część włoskiego projektu, którą stanowią kabiny i salony dla podróżnych.

Całość dekoracji obejmuje, licząc pokładami od góry: na pokładzie łodziowym dwa salony, palarnię turystyczną i werandę mniejszą (t. z. *Verandah-cafée);* na pokładzie spacerowym, w klasie turystycznej hall główny wyjściowy, czytelnię, salon dla pań, salon wielki, werandę dużą i pokój dla dzieci oraz w klasie trzeciej palarnię. Na tym też pokładzie, podobnie jak na łodziowym, znajdują się kabiny turystyczne specjalne, t. j. te, które posiadają własne łazienki oraz apartament luksusowy z oddzielną werandą.

Na pokładzie „A" znajdują się przedewszystkiem dwa halle wejściowe, t. j. te, przez które podróżni wsiadają na statek. Halle połączone są z całym szeregiem pomieszczeń pomocniczych jak biura, sklepy, salony fryzjerskie, gabinety lekarskie i t. p. Z tych też hallów wchodzi się do dwu wielkich jadalni: turystycznej, obliczonej na 180 osób i kl. trzeciej na 240 osób. Jadalnie przedzielone są pomieszczeniami kuchennemi. Wreszcie na tymże pokładzie znajduje się także i salon klasy trzeciej. Pokłady niższe, a więc pokład „B", „C", przeznaczono w całości na kabiny pasażerskie obu klas. Dopiero na pokładzie „D", najniższym, znajdujemy sale sportowe i pływalnię.

Tak przedstawia się suche wyliczenie tych salonów, których wyglądem zajęła się Podkomisja.

Przechodząc do opisu szczegółowego, zaczniemy od hallu wejściowego klasy turystycznej. Jest to obszerne pomieszczenie o długości około 16 metrów a szerokie na 6 metrów. Optycznie rozszerza się jeszcze, gdyż cały szereg pomieszczeń sąsiadujących oddzielono szklanemi ścianami. Sala ta, utrzymana w jasnym kolorze kości słoniowej, połączona jest windą osobową ze wszystkiemi pokładami. Tutaj, w części środkowej, mieści się szeroka lada biura informacyjnego dla pasażerów. Na ścianach witryny sklepów, poprzez które widać eleganckie wnętrza, gdzie podróżni będą mogli się zaopatrywać w najrozliczniejsze drobiazgi toaletowe i galanteryjne. Tuż obok salony fryzjerskie dla pań i panów, gabinet dla manucure, wyposażone z najwyższym komfortem. Dwoje drzwi prowadzi z hallu do sali jadalnej. Jak już wspomniałem, salon ten obliczono dla równoczesnego obsłużenia 180 pasażerów, zasiadających przy stolikach dwulub czteroosobowych. Jest to największa sala na statku. Niemal kwadratowa, o powierzchni około 300 m. kw. Wyłożona drzewem cytrynowem, którego monotonję przerwano artystycznie wykonanemi intarsjami przedstawiającemi życie fauny morskiej oraz historję żeglugi morskiej. Kartonów do tej intarsji dostarczyli architekci Skolimowski, Stypiński i Szparkowski. Niektóre partje ścian pokryte są tkaninami wykonanemi przez Tow. „Ład". Całkowite umeblowanie, łącznie z wyposażeniem zastawy stołowej, jest dziełem pracowni Podkomisji, a więc fotele, obrusy, serwety, porcelana, szkło, srebra, karty win, *menu*, każdy nawet najdrobniejszy szczegół, nie wyłączając fraków dla stewardów, nie uszedł uwagi Podkomisji.

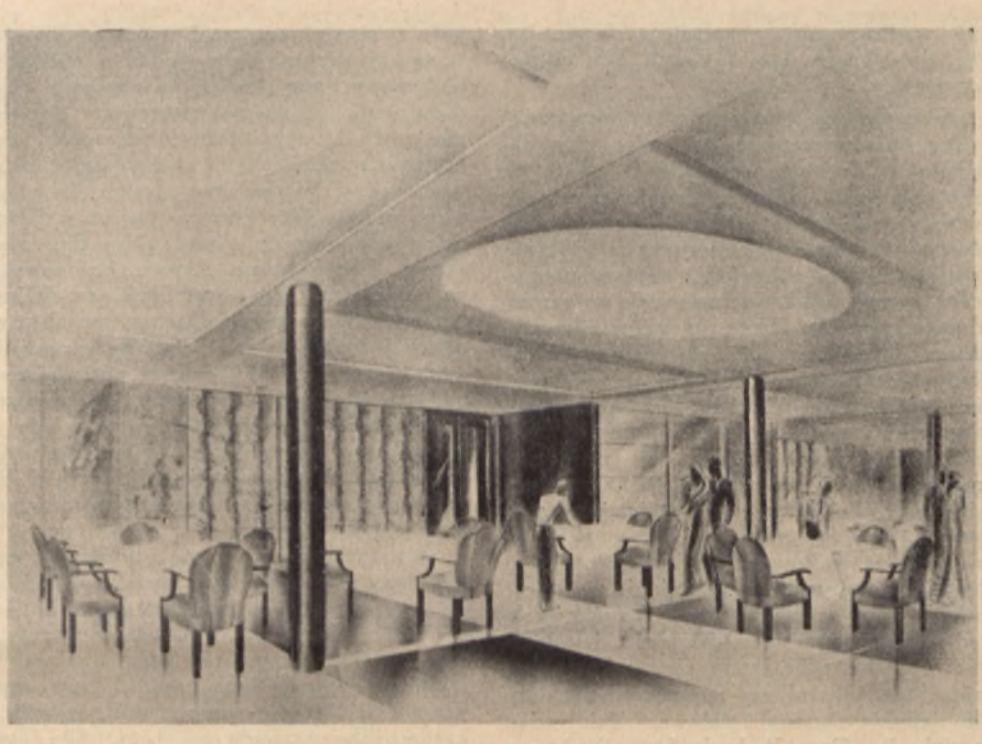
Z podobną troską potraktowano jadalnię klasy trzeciej. Różnice komfortu minimalne. Nieco ciaśniej, gdyż na tej samej

prawie przestrzeni trzeba było zmieścić aż dwieście czterdzieści osób. Pomimo to uniknięto wielkich stołów *table d'hôte*. Ściany wyłożono praktyczniejszem linoleum, lecz zato skorzystano z podatności tego materjału i jako dekorację zastosowano widoki miast polskich, wycinane i podbarwiane. Autorem tej dekoracji jest art. malarz Edward Manteuffel. Pasażerowie zasiadać będą do obiadu, podobnie jak pasażerowie klasy turystycznej, na fotelach wyścielanych, jedynie skromniejszego ale zato masywniejszego wykonania. W jadalni trzeciej klasy, jako największem pomieszczeniu będącem do dyspozycji pasażerów tej kategorji, umieszczono w specjalnej wnęce za rozsuwaną ścianą ołtarz. Ołtarzy na każdym statku mamy dwa. Jeden dla trzeciej klasy i jeden w salonie głównym dla klasy turystycznej. W trzeciej klasie kompozycja przewiduje tryptyk, malowany przez art. mal. Romana Kłopotowskiego. W części środkowej będzie przedstawiona postać Chrystusa kroczącego po wodzie, zaś na skrzydłach cztery obrazy mniejsze: św. Krzysztof, św. Jan Chrzciciel, Cudowny połów i Uśmierzenie burzy. Całość kompozycji uzupełniają dwie figury rzeźbione w drzewie przez art. rzeźbiarkę Zofję Kamińską, wyobrażające św. Antoniego i św. Franciszka.

Jadalnia trzeciej klasy łączy się z hallem wejściowym, nieco mniejszym i oczywiście mniej wspaniale wyposażonym niż hall turystyczny. Jest tu jednakże również biuro informacyjne, są także salony fryzjerskie. Na tymże pokładzie znajduje się salon trzeciej klasy. Urządzony skromnie, lecz z możliwym komfortem. Wygodne kanapy, fotele klubowe, stoliki do gry, pokryte polskiemi kraciastemi materjałami, wprowadzającemi miły, wesoły nastrój. Przewidziano tutaj również dekorację artystyczną. Stanowić ją będzie olbrzymia mapa poglądowa całego świata, wykonana z humorem przez art. malarza Tadeusza Lipskiego z Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych. Opisem tego salonu kończymy przegląd pokładu „A".

Pointę kompozycji stanowi pokład spacerowy, całkowicie niemal zajęty przez salony towarzyskie. Dostajemy się nań schodami wiodącemi z hallów wejściowych obu klas. Z tą różnicą, że hall trzeciej klasy jest połączony bezpośrednio z palarnią tejże klasy, zaś hall turystyczny — dwupiętrowy. Piętro wyższe jest już na pokładzie spacerowym. Tutaj znajduje się ściana honorowa, na której umieszczono portret „patrona" statku, marszałka Józefa Piłsudskiego, malowany *en pied* przez art. mal. Zygmunta Grabowskiego. Hall ten, mający uroczysty poniekąd charakter, jest utrzymany w charakterze surowej, „żołnierskiej" prostoty. Toteż zamiast wygodnych foteli ustawiono pod ścianami ławy jesionowe. Zresztą jesionu użyto dla wykończenia całości kompozycji. Sztywność hallu ustępuje natychmiast po przekroczeniu którychkolwiek z licznych drzwi, łączących go z salonem dla pań, czytelnią, salonem wielkim lub werandą. W salonie dla pań starano się utrzymać nastrój wykwintnej zaciszności. Zastosowano tutaj fotele miękkie, pikowane, pokryte tkaniną „Ładu" przetykaną jedwabiem. W oknach jedwabne zasłony, na ścianach również materje. Ażeby utrzymać odpowiedni nastrój, wprowadzono lampy ze staroświeckiemi abażurami. Jedną ze ścian przeznaczono dla malowidła dekoracyjnego, na którem dziać się będą najróżniejsze historje. Malowidło to wykona art. malarz Jeremi Kubicki. Pendant do salonu pań tworzyć będzie z przeciwnej strony statku czytelnia, o ścianach obciągniętych pergaminem, purpurowej podłodze i meblach z białego metalu pokrytych tkaniną z „Ładu", utrzymaną w tonie brunatnym. Wnętrze to przedstawiać się będzie „najśmielej". Aż dwie ściany przeznaczono pod dekorację specjalną. Na jednej wielka mapa podróżnicza, drugą zaś wypełnią całkowicie zdjęcia lotnicze zabytków polskich. Wyposażenie bibljoteki okrętowej w arcydzieła literatury polskiej, w oryginale i przekładach, stanowić będzie szczególną troskę Towarzystwa. Obydwa te salony, łącznie z hallem, obejmuje pierścieniem wspaniała weranda spacerowa, której przedłużenie stanowią po obu bokach statku dwa długie pokłady spacerowe. Weranda, na której będą sobie dawali pasażerowie przedobiednie *rendez-vous* dla wypicia *aperitifu*, posiadać będzie bar, zaś jako urządzenie nadzwyczaj wdzięczne meble koszykowe bardzo wytworne w rysunku. W porze śniadaniowej na stołach rozkładać się będzie barwne, kraciaste serwety.

Po drugiej stronie hallu zaprojektowano salon wielki. Tutaj w godzinach rannych, w dnie świąteczne, odprawiać się będzie nabożeństwa przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej, zinterpretowanej w płaskorzeźbie przez artystę rzeźbiarza Kenara, zaś wieczorem lub po obiedzie będą urządzane zabawy taneczne, koncerty, demonstracje dźwiękowców, oraz wszelkie uroczystości. Toteż z tego względu tutaj włożono najwięcej starania, tutaj zgromadzono najwięcej dzieł sztuki. Środek kompozycji stanowi kopuła wsparta na czterech kolumnach. Zarówno plafon, słupy jak i



M/S „Piłsudski". Jadalnia turystyczna

ściany pokryte są malowidłami dekoracyjnemi, pędzla artysty malarza Wacława Borowskiego, który maluje również cztery przylegające do salonu głównego gabinety. Oprócz dekoracji malarskiej ustawiono dwie grupy z bronzu—dzieło prof. Tadeusza Breyera z Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych. Po środku sali krąg taneczny okolony stoliczkami i fotelikami dla par tańczących. W głębi wygodniejsze fotele-kanapy oraz niskie stoły, wokół których zbiorą się liczniejsze towarzystwa pragnące przyjrzeć się tańczącym lub posłuchać muzyki. W salonie tym, niezależnie od aparatury głośnikowej, jest podjum dla kwintetu muzycznego oraz fortepian. Zasadniczą barwą tej sali, bardzo efektownie oświetlonej światłem rozproszonem, będzie kolor błękitno zielonawy, ulubiona tonacja Borowskiego. Jednakże tło podstawowe rozprowadzone zostanie szeroką gamą kompozycji w ten sposób, że każdy z saloników bocznych otrzyma inną tonację.

Na tymże pokładzie znajdować się będzie pokoik do zabaw dla dzieci. Dekorację jego potraktowano równie troskliwie jak i innych salonów, powierzając ją art. malarzowi Michałowi Bylinie, znanemu z bardzo szczęśliwych prac w tym zakresie. Podobną pracę dla klasy trzeciej powierzono Jadwidze Hładkównie.

Jak już wspomniałem, na tymże pokładzie znajduje się część kabin turystycznych specjalnych oraz apartament luksusowy. Armatorom zależało na posiadaniu takiego apartamentu, który mogliby oddawać do dyspozycji gości specjalnych, dostojników państwowych, lub też przedstawicieli innych państw, licząc się z poważnym atutem propagandowym, a także z bezpośrednim walorem reklamowym dla linji. Ów apartament luksusowy składa się z małego przedpokoju, saloniku i dużej sypialni. Posiada, rzecz prosta, własną łazienkę oraz na własny użytek oddzieloną część pokładu spacerowego. Plan tych pomieszczeń rozwiązano w ten sposób, że mogą być one z łatwością rozdzielone na dwie samoistne kabiny, każda z własną łazienką. Umeblowanie tego apartamentu jest, rzecz prosta, inne niż pozostałych kabin — starano się wprowadzić tutaj trochę więcej komfortu, dysponując większą ilością miejsca. Należy wszakże natychmiast zaznaczyć, iż poza drobnemi udogodnieniami, pewnem szczodrzejszem szafowaniem przestrzenią, tak drogą na każdym statku, zasadnicza skala komfortu jest bardzo wysoka we wszystkich kabinach obu klas. Wszędzie jest woda bieżąca, zarówno zimna jak i ciepła. Ilość umywalni conajmniej po jednej na dwie osoby. Tak więc w kabinach czteroosobowych trzeciej klasy przewidziano już dwie umywalnie. Właściwie zasadniczą różnicę wyposażenia kabin stanowi ewentualność kabin czteroosobowych, co jednak nie wyklucza, iż również w klasie trzeciej jest pewna ilość kabin dwułóżkowych. Łóżka w trzeciej klasie są żelazne o normalnej szerokości. W klasie turystycznej — drewniane. Czynnik komfortu stanowi w klasie turystycznej biureczko-toaletka i wyścielane krzesełko. Pod względem artystycznym zastosowano tutaj gradację następującą: w klasie trzeciej będą w kabinach fotografje artystyczne z widokami Polski, zaś w klasie turystycznej dzieła graficzne: litografje, drzeworyty, akwaforty. W kabinach specjalnych, t. j. turystycznych z łazienkami — obrazy. W każdej jednak kabinie znajdzie się jakiś akcent artystyczny. Oczywiście apartament luksusowy pod tym względem potraktuje się ze specjalną troską.

Wracając do przeglądu pomieszczeń pokładu spacerowego, należy wymienić w części klasy trzeciej palarnię, która, jak to już wspomniałem, połączona jest na tym pokładzie w jedną całość z hallem. Palarnia ta, utrzymana w jasnym kolorze drzewa, otrzyma bardzo ładne i oryginalne meble w typie przypominającym stare normandzkie sprzęty, a jednak, mimo tej reminiscencji, najzupełniej nowoczesne. Będzie tutaj, podobnie jak w czytelni turystycznej, nieco fotografij na ścianach oraz bar ujęty w dekoracyjną ramę malarską. Palarnia ta łączy się z pokładem spacerowym trzeciej klasy. Jest to najwyższy pokład dostępny dla pasażerów tej kategorji.

Pokład wyższy, łodziowy, posiada tylko dwa salony ogólne. Resztę pomieszczeń stanowią kabiny specjalne z dużemi łazienkami oraz pomieszczenia dla oficerów statku. W partji dostępnej dla pasażerów jest bardzo wytworna palarnia wyłożona drzewem cytrynowem, z pięknym kominkiem marmurowym, na którym ustawiono postać dziewczynki skaczącej przez skakankę, wykonaną w bronzie przez artystę rzeźbiarza Alfonsa Karnego. Na przeciwległej ścianie znajduje się bar, który równocześnie obsługuje werandę pokładu tylnego. Weranda ta, przeznaczona dla zebrań popołudniowych, pomyślana została z pewnym posmakiem egzotyzmu. W tym celu boczne jej ściany zamieniono w cieplarnie, w których zgrupuje się rośliny południowe. Ponieważ okna zewnętrzne będą szklone szkłem nieprzezroczystem o specjalnem zabarwieniu, złudzenie będzie tem większe. Ściana wychodząca na pokład tylny będzie całkowicie szklana. Efektu dopełni posadzka mozaikowa, przedstawiająca „Chaos", — mgławicowa kompozycja Eugenjusza Szparkowskiego. Umeblowanie stanowić będą meble koszykowe, pokryte barwnym perkalem. Tutaj też zawiśnie wspaniały kilim wykonany według kartonu Zofji Stryjeńskiej. Bezpośrednio nad tą werandą, znajduje się najwyższy pokład zwany słonecznym. Na tym pokładzie urządzony jest kort tennisowy o normalnych wymiarach.

Amatorzy sportów wodnych, wsiadłszy do windy w hallu reprezentacyjnym na pokładzie spacerowym, mogą zjechać aż na pokład „D" wprost do pływalni.

Jest to duża sala z basenem o wymiarach 7×11 metrów połączona w jedną całość z salą gimnastyczną, bogato wyposażoną we wszelkie przyrządy treningowe.

Basen pływacki utrzymany jest w kolorze zielonym, naśladującym do złudzenia koloryt wody morza Adrjatyckiego. Przez umiejętne stopniowanie koloru kafli zwiększa się złudzenie głębi. Jest to wypróbowana i niezawodna recepta wszystkich basenów pływackich na nowszych statkach. Kolumny podtrzymujące sklepienie będą dla kontrastu wyłożone kaflami czerwonemi. Kilka ławek i trochę leżaków trzcinowych uzupełni urządzenie tych sal.

W ten sposób, stylem nieco lakonicznym, wyliczyłem główniejsze salony i te miejsca, w których znajdą się dzieła sztuki polskiej. Należałoby wszakże, na zakończenie, poświęcić chociaż kilka słów tym, którym zawdzięczać będziemy możność wykonania tak stosunkowo bogatej dekoracji.

Statki początkowo miały być bardzo skromne. O żadnych dziełach sztuki nikomu się nie śniło. Dopiero w miarę postępu pracy okazało się wprost koniecznem wprowadzenie takich akcentów. Niestety, budżet pierwotny nie przewidywał takich „zbytków". Należało więc nietylko skomponować miejsca, w których umieszczonoby rzeźby i obrazy, ale także znaleźć źródło pokrycia kosztów. Otóż muszę na tem miejscu stwierdzić, iż na apel Podkomisji, wniesiony przez jej prezesa honorowego, pana Ministra W. R. i O. P., pospieszyły natychmiast z hojną ofiarą: Pocztowa Kasa Oszczędności, Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Polski, oddając do naszej dyspozycji środki umożliwiające powołanie artystów, których nazwiska mówią same za siebie. Niech mi będzie wolno na tem miejscu wyrazić kierownikom tych Instytucyj serdeczne podziękowanie za ułatwienie naszej pracy a nawet wręcz umożliwienie doprowadzenia jej do końca.

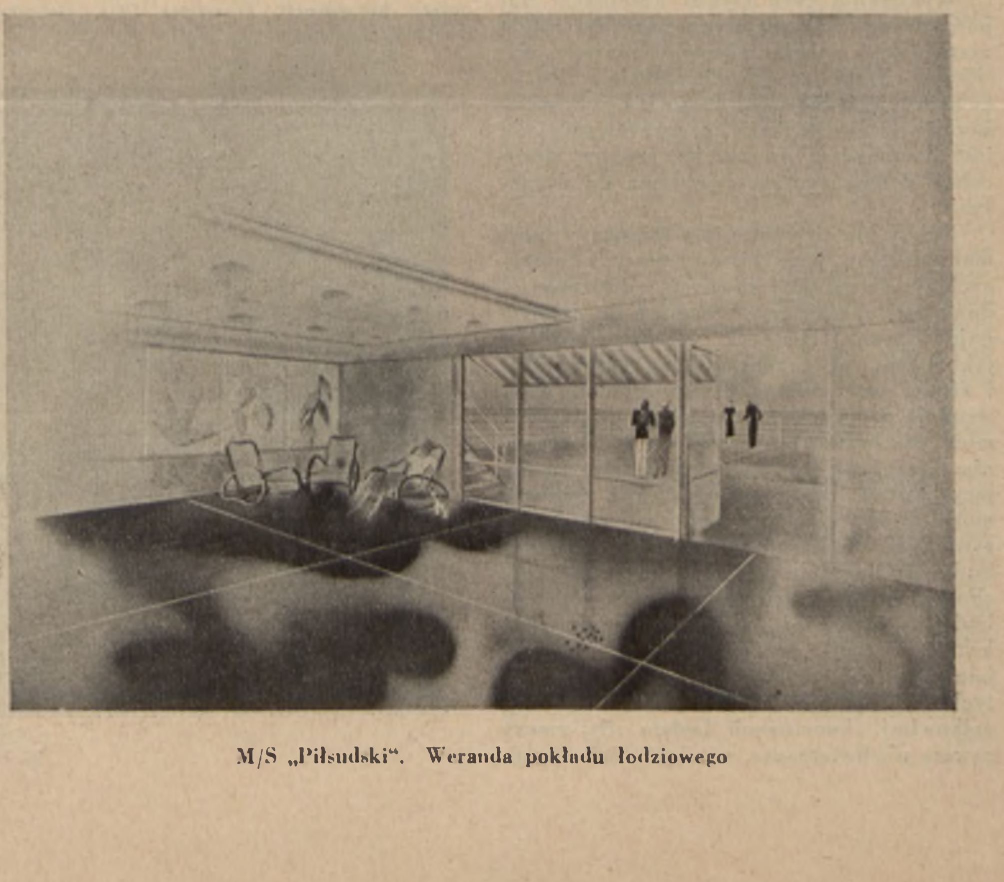
LECH NIEMOJEWSKI

STAN BADAŃ HISTORYCZNYCH NAD DZIAŁALNOŚCIĄ J. PIŁSUDSKIEGO

Wielkie przewroty polityczne czy społeczne, wstrząsy, jakim podlega naród, zmieniając formy swego życia oparte na odmiennej w stosunku do przeszłości treści — zawsze wywołują żywą, aktywną działalność historyków, zabierających głos natychmiast po zjawisku, które stało się historją. Tak było zawsze od czasów Plutarcha do Thiersa, tak dzieje się wówczas, kiedy odwraca się karta dziejów, znaczona pracą ducha pracą myśli i woli człowieka.

Z podobnem zjawiskiem spotykamy się obecnie, zarówno w Polsce jak i poza jej granicami. Zaledwie umilkł huk dział, zaledwie stygnąć poczęła ziemia po bezlitosnej pożodze wojennej — pojawiać się zaczęły prace pisarskie historyków, starających się zanalizować przeżyty dopiero co przewrót i wytworzyć nań swój pogląd. Najbardziej powoli i najbardziej niechętnie, wskutek specjalnych warunków, proces ten odbywał się w Polsce, jednak i u nas od lat dziesięciu uznano konieczność rozpoczęcia prac naukowo-poznawczych nad najnowszą historją, ustalając w ogólnych zarysach jej potrzeby i cel oraz zakres badań. Nie zatrzymując się bliżej nad ogólnym stanem historji najnowszej Polski, jako że wielokrotnie sprawę tę w fachowej literaturze oświetlano, pragnę scharakteryzować stopniowy rozwój tych badań oraz najbardziej szczególne jego cechy, aby po tym koniecznym wstępie przejść do rozważań związanych ze stanem badań nad działalnością polityczną i wojskową Józefa Piłsudskiego.

Z natury rzeczy pierwsze opracowania z



M/S „Piłsudski". Weranda pokładu łodziowego



W Druskienikach



W gimnazjum wileńskiem

dziedziny najnowszej historji musiały posiadać charakter syntezy jaknajbardziej ogólnej, opartej na stwierdzeniu zjawisk istotnych i głównych, które historyk obdarzony umiejętnością szerokiego spojrzenia potrafi zawsze ustalić i utrwalić, bowiem, jak powiada Lavisse, „wielkie fakty są zawsze niewątpliwe". Potrzeba ustalenia tych faktów niewątpliwych, zdarzeń głównych i zjawisk istotnych, spowodowana została przedewszystkiem przyczynami natury dydaktycznej, wywodziła się z konieczności dania syntetycznego poglądu na ostatni okres historji narodu nowemu pokoleniu, rodziła się z konieczności ustalenia proporcji zjawisk dziejowych, tworzonych przez pracę ducha, myśli i woli człowieka oraz warunków, w jakich się praca ta realizowała.

Po wstępnym tym okresie obejmującym opracowania najbardziej ogólne, zkolei rzeczy musiały się rozpocząć badania o charakterze naukowo-poznawczym. Aby je móc przeprowadzić, należało ustalić plan zadań i kolejne ich etapy, musiano zastosować się do owych elementarnych wymogów organizacji pracy, by jaknajbardziej ekonomicznie i celowo spożytkować swój twórczy wysiłek. Plan ten zgodnie z metodami, które z historji czynią naukę, jest prosty i jasny. Aby rozpocząć pracę naukowo-historyczną, należy najpierw przeprowadzić studja nad materjałem, jaki historyk ma do dyspozycji, a więc nad materjałem bibljograficznym, źródeł dokumentalnych oraz materjałem relacyjnym, co stanowi szczególne zagadnienie, nieznane historykowi czasów dawnych.

Przepracowanie bowiem bibljografji i źródeł dokumentalnych znajdujących się w archiwach—nie wystarcza. Najważniejszem zadaniem, jakie spada na historyka najnowszych czasów, staje się *tworzenie źródeł*, przez zbieranie relacyj. Tem się bowiem różni badacz opracowujący czasy najnowsze, iż poza źródłami dokumentalnemi i literaturą, ma możność tworzenia źródeł, ma możność dotarcia do żyjących jeszcze uczestników opisywanych zdarzeń. Praca ta jest konieczna i niezbędna w tych zwłaszcza dziedzinach, gdzie źródeł brak, gdzie umyślnie je niszczono, jak np. w okresach konspiracyjnej działalności, gdzie jedynem często źródłem staje się relacja żyjącego uczestnika, relacja człowieka, który brał bezpośredni i czynny udział w zdarzeniach tworzących historję.

Wykonanie tych trzech kolejnych etapów pracy, wymagających zarówno wiele czasu jak i pochłaniających mnóstwo wysiłku — dostarcza całości materjału. Po jego zebraniu i sklasyfikowaniu historyk przystępuje do konstrukcji, do opracowania, nie jest już bowiem niczem krępowany, skoro całość dostępnego materjału ma do dyspozycji.

Takby się przedstawiała sprawa w normalnym toku prac historycznych odnoszących się do dziejów dawnych, odmienny jednak nosi charakter w stosunku do dziejów najnowszych. Historyk w tym wypadku, jakkolwiek ma przepracowaną bibljografję i źródła oraz relacje uczestników—z konstrukcją i opracowaniem musi czekać, nie może swobodnie przystąpić do jej wykonania. Liczyć się bowiem musi z tem, że żyjący jeszcze ludzie każdej chwili dorzucić mogą nowy, nieznany materjał, odmienne oświetlenie, wskazać na takie czy inne pobudki działań lub zaniechań, wyjaśnić psychologiczne tło i przyczyny, które oni najlepiej i najbardziej trafnie są w stanie przekazać, wystąpić wreszcie z nowemi materjałami, w ich tylko będącemi posiadaniu. W tych warunkach kuszenie się o danie pełnej, całkowitej konstrukcji będzie siłą rzeczy zawsze niedostateczne, w większości wypadków wadliwe, nie przyniesie tych rezultatów, do których dąży historyk. Nie odtworzy prawdy.

Kierując się temi względami, opierając się na doświadczeniach już nabytych i dążąc do wytworzenia warunków, w których praca historyka najbardziej do odtworzenia prawdy mogłaby się zbliżyć — w pracy badawczej nad historją najnowszą przyjąć należy metodę powolniejszą, węższą, prowadzącą jednak bardziej skutecznie do zamierzonego celu. Metoda ta polega przedewszystkiem na zbieraniu i ogłaszaniu materjałów, mających jak najbardziej wszechstronnie oświetlić dane zjawisko historyczne. Nie rozszerzając tego zagadnienia, które odmiennie się przedstawia w dziedzinie najnowszej historji wojskowej, zaznaczyć należy, iż tę właśnie metodę przyjął jako podstawę swej pracy naukowej zarówno Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, ogłaszając pamiętniki, wspomnienia, relacje i materjały w wydawnictwach książkowych i w swym organie *Niepodległość*, jak również wszystkie inne instytucje naukowe, badające ten sam okres, metodę tę przyjęły jako jedynie słuszna i celową. Tak więc przyjęło ją „Tow. Badania historji obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich", ogłaszając kapitalny zbiór materjałów odnoszących się do tego zagadnienia, tę samą metodę przyjęło „Tow. dla badań nad historją powstania wielkopolskiego 1918 — 19", obydwie instytucje założone z inicjatywy ś. p. gen. Juljana Stachiewicza, tę również metodę pracy zastosowała sekcja historyczna „Zarzewia". rozpoczynając druk wydawnictwa. obejmującego materjały do historji „Zarzewia", Polskich Drużyn Strzeleckich i tajnego Skautingu, jak również tę samą metodę przyjęły wszystkie inne, rosyjskie, francuskie, niemieckie, czy włoskie instytucje naukowe, pracujące nad zagadnieniami historji najnowszej. Przy podjętej w ten sposób metodzie pracy naukowej, przy ustaleniu celu i zakresu badań przeprowadzanych nad historją najnowszą, przy uwzględnieniu tych wszystkich. wielorakich i różnorodnych trudności, jakie nasuwają się wobec prób syntetycznych opracowań — jasną jest rzeczą, iż wielokrotnie trudności te się zwiększają przy próbach biograficznego opracowania naczelnych i głównych postaci tego okresu.

Z trudności tych zdaje sobie sprawę każdy pisarz, posiadający jaką taką odpowiedzialność naukową i historyczną. Nic też dziwnego, iż stan dotychczasowych badań nad działalnością polityczną i wojskową Józefa Piłsudskiego, naczelnej postaci najnowszej historji Polski, ograniczony został, podobnie jak całość zjawisk z tego okresu, do opracowania syntetycznego jaknajbardziej ogólnego, zestawiającego istotne i główne elementy jego działalności. Tutaj bowiem, według cytowanego już powiedzenia Lavissa, lapidarnie stwierdzającego, że „jeśli szczegóły są częstokroć wątpliwe, to wielkie fakty są najzupełniej niewątpliwe" — historyk, obdarzony umiejętnością uchwycenia i rozgraniczenia głównych elementów zjawisk, ma możność syntetycznej ich oceny, podbudowanej składnikami najbardziej niezbędnej analizy. W ten więc sposób skonstruowane zostały dotychczasowe prace o Piłsudskim, jakie wyszły z pod pióra Sieroszewskiego, Jędrzejewicza, Anusza, Rzymowskiego, Pomarańskiego, Starzewskiego, Klingslanda, Smogorzewskiego, w ten sposób przez długie jeszcze lata powstawać będą prace innych pisarzy czy historyków, posiadających odpowiedzialność naukową i historyczną, odnoszących się sumiennie i poważnie do tak olbrzymiego zadania, jakiem jest próba dania pełnej, wszechstronnej biografji Piłsudskiego, opartej na całkowitym materjale źródłowym.

Jest to bowiem zadanie olbrzymie, przerastające siły jednego człowieka. Piłsudski na przestrzeni czterdziestoletniej, dotychczasowej działalności politycznej i wojskowej rozwija czynność tak bogatą, tak wielostronną i tak zarazem ostro zarysowaną właściwemi dla jego osobowości cechami, iż każda próba ustalenia samej już tylko faktologicznej strony tej działalności wymaga żmudnego, wieloletniego przekopywania się przez bibljografję, archiwa i relacje nie jednego, ale całego szeregu pracowników naukowych, których ilość będzie musiała wzrastać w miarę posuwania się w dalsze lata i w dalsze etapy działalności przez Piłsudskiego rozwijanej. Poza ustaleniem faktologicznej strony tej działalności pozostaje jednak wewnętrzny jej motor: praca ducha i praca mózgu. Proste zestawienie zewnętrznych objawów tej pracy, wyrażanych przez fakty, działania czy zaniechania — jej zjawiska, istoty ani składników nie wyczerpie. Ktokolwiek w ten sposób, od strony przedstawienia czysto zewnętrznych form tej pracy, zechciałby skonstruować biografję Piłsudskiego — stworzyłby obraz zarówno pozbawiony wewnętrznej prawdy i z gruntu fałszywy, samemu zaś sobie wystawiłby świadectwo umysłowego nieprzygotowania.

Trudności wynikające z czysto technicznej niemożliwości rychłego opanowania materjału, obrazującego całość działalności Piłsudskiego, oraz trudności wynikające z prostego faktu podejścia człowieka zwykłego do człowieka niezwykłego — nie wyczerpują zagadnienia związanego z przeprowadzeniem badań historycznych nad naczelną postacią najnowszej historji Polski. Tkwią one ponadto w całym szeregu czynników, wynikających z przedstawionego wyżej stanu badań rozwijanych nad tym okresem, z którego w sposób jasny i oczywisty wynika, iż cały wysiłek nauki historycznej w stosunku do roli dziejowej Józefa Piłsudskiego winien wyrażać się w kategorycznym nakazie: gromadzić, zbierać i ogłaszać materjały, źródła i dokumenty.

WACŁAW LIPIŃSKI

WIELKI TEMAT

P. Wł. Pobóg-Malinowski dał się już niejednokrotnie poznać szeregiem studjów nad epoką przedwojenną, podając poszczególne momenty walki wyzwoleńczej, prowadzonej pod przewodem Marszałka Piłsudskiego. Jest on dobrym pisarzem — opowiadanie jego biegnie gładko, rysując akcję, umie zaznaczyć pointę i rozprowadzić barwy okoliczności towarzyszących. Jako badacz zwracał na siebie uwagę uwzględnieniem materjałów archiwalnych. To wszystko zachęciło go do podjęcia wielkiego tematu — olbrzymiego zadania — napisania monografji o Józefie Piłsudskim[1].

[1] *Józef Piłsudski*, 1867—1901. W podziemiach konspiracji. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff.

Zadanie istotnie olbrzymie. Istnieje na ten temat już kolosalna literatura, jak słusznie zaznacza p. Pobóg-Malinowski, bardzo niejednolitej wartości. U źródeł jej bywał entuzjazm, bywała walka, nie cofająca się przed pamfletem i paszkwilem, a bywał i serwilizm. Marszałek Polski — wszak to potentat: sporo jest ludzi, którzy dla podchlebienia się mu, albo jego otoczeniu — piszą — „bronzują" — jak kogo stać. Serwilizm — kłamie jeżeli nie fakty, to uczucia, jest ciemny i niezgrabny. Pamflet już więcej materjału ciekawego może zawierać. Entuzjazm — oczywiście nie jest ubezpieczony przed błędem, może popadać w złudzenia, ale dał szereg rzeczy wartościowych i materjałów pierwszorzędnych. Korzysta z nich nieraz p. Pobóg-Malinowski. I dlatego wolelibyśmy, by oszczędniej potraktował potępienie dla swych poprzedników, by raczej wymienił to, co uznał za istotnie dobre. Negatywny stosunek do wszystkiego, co napisano przedtem, razi tem bardziej, gdy przejrzymy źródła, na które wypada mu powoływać się w przypisach. Otóż prowizoryczne zestawienie nasze wygląda w ten sposób: powołuje się autor na zbiorowe wydanie *Pism* Marsz. Piłsudskiego 42 razy, na różnych autorów 134 razy, na wydawnictwa archiwalne rosyjskie 10 razy. Z niedrukowanych materjałów mamy 33-krotne powołanie się na dwa kopjały i jedną tekę listów z archiwum PPS i 10-ciokrotne na Archiwum Akt Dawnych. W tem świetle zapowiedzi o rewelacjach samoistnych nie bardzo się sprawdzają.

P. Pobóg-Malinowski chciał wszystkim pracom poprzednim, publicystycznym, przeciwstawić swą własną — jako naukową. Czy słusznie? Zobaczymy. Naukowa praca wymaga przedewszystkiem dokładnej znajomości źródeł. Trzeba ją rozpoczynać od ich gromadzenia i — krytycznej oceny. Tu autor ma sporo trudności, uznaje, że są dwie luki, po których wypełnienie zwraca się do całego szeregu osób, i korzysta z ich opowiadań. I oto pomiędzy temi opowiadaniami brak — najważniejszych: brak opowiadania samego Józefa Piłsudskiego. Dlaczego autor pominął to źródło — sprawa dla nas zupełnie obojętna. Teoretycznie rzecz biorąc, jednak jest ono dostępne i bez zapoznania się z niem żaden uczony nie ma prawa przystępować do opracowywania całości materjału — pisanie monografji jest niemożliwe. Można pisać bez tego monografję o Karolu Wielkim, bo już dotrzeć do żywego źródła wiadomości o nim niema sposobu; nie wolno pisać o żadnym żyjącym człowieku — chyba, że autor zdecyduje poprzestać na publicystyce, jak to czyni, dajmy na to, Ludwig.

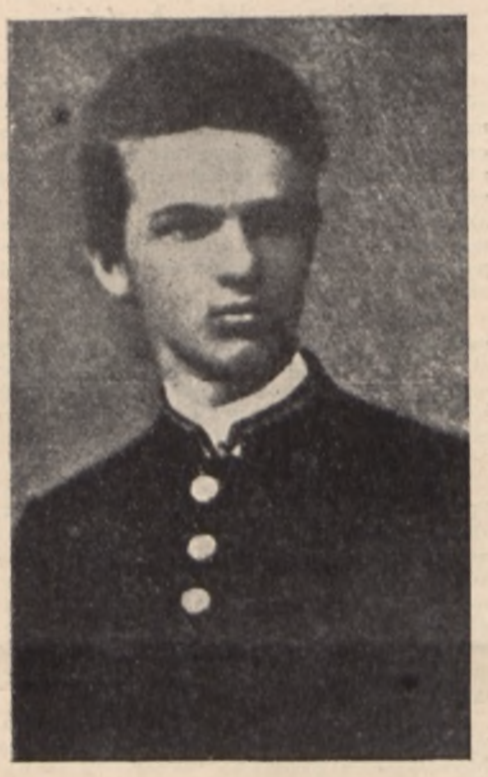
Z tego zaniedbania płyną dość dziwne zwroty: *musiał* to odczuć tak, to a to *musiało* na nim wywrzeć takie a takie wrażenie, ten a ten *musiał* wywrzeć na nim wpływ — zwroty, które podstawiają pod dane przeżycia nie osobowość Marszałka Polski, Komendanta, czy Ziuka, ale osobowość samego p. Pobóg-Malinowskiego. A to nam nie wystarcza. To robota nie historyka, ale „bronzownika", tworzącego kształty na miarę własną. A przecież ponoć już Faustowi powiedział Duch: „Podobnyś duchom, których pojąć możesz — nie mnie".

Autor po zrzeczeniu się z lekkiem sercem osobistych zwierzeń słownych tego, o którym pisze, z niesłychaną beztroską pomija nieraz i rzeczy ogłoszone drukiem. Boć zapewne i jazda konna i rybołóstwo, i zabawy w wojnę, które to *musiał* uprawiać „Mały Ziuk", kształciły w nim pewne pierwiastki indywidualności przyszłego Wodza, ale istnieją przecież momenty ważniejsze, różne od tych, które *musiało* przeżywać każde dziecko na wsi, we dworze chowane — były to momenty łamania się, pokonywania w sobie pewnych uprzedzeń, wstrętów, — własnowolne tworzenie siebie samego. Wszystko to uciekło z pod obserwacji p. Pobóg-Malinowskiego, choć o tem Józef Piłsudski nawet pisał.

Traktowanie źródeł — to pięta achillesowa rozprawy. Siląc się na obraz epoki pozytywizmu, autor ku naszemu najwyższemu zdumieniu nie posługuje się materjałem współczesnym, ale... cytatami z dzieł Grabca, Feldmana, Zdziechowskiego, Perla i szeregu innych — bezsprzecznie nieprzeciętnych pisarzy, ale też ludzi swojego czasu, ludzi, którzy żyli swoim momentem i ze swego punktu widzenia oceniali zjawiska. Dzisiejsza perspektywa nie zawsze to samo nam ukazuje. Ówczesna rzeczywistość aż nazbyt często załamywała się zupełnie ina-



W Druskienikach



W gimnazjum wileńskiem

czej w oczach polemistów lat dziewięćsetnych — w inny sposób niż w naszych. Dziś dzieła historyków szkoły krakowskiej czytamy z innem zupełnie wrażeniem, niż przed zdobyciem niepodległości — a nawet w starciach pozytywistów z socjalistami nie zawsze nasze współczucie jest po stronie tych ostatnich. Przykładem może być Prus i fakt znieważenia go. Pod tym względem p. Pobóg-Malinowski pozostał wtyle nie już za nauką, ale i za publicystyką współczesną.

Ale i te źródła, do których autor sięgnął, nie doczekały się z jego strony należytej oceny. Nie spróbował on, dajmy na to, przestudjować krytycznie numerów nielegalnego *Robotnika*, który przecie niewątpliwie miał w ręku, i czerpie z iście dziecinną swobodą cytaty z całego kompletu, jakgdyby stanowił on książkę w jednym dniu wydaną. Nie zainteresowała go w najmniejszym stopniu sprawa ewolucji pojęć, proces dojrzewania ideologji. I dlatego rozrosły się rzeczy efektowne, choć drugorzędne, zabrakło zupełnie momentu dynamicznego — narastania myśli.

Wszystko to są rzeczy trudne i nie dziwiliśmy się, że w ciągu krótkotrwałej, bo zaledwie pięcioletniej pracy p. Pobóg-Malinowski nie zdołał olbrzymiego materjału opanować. Ale spotkał nas zawód dalszy. Sama chronologja życiorysu jest niezmiernie uboga. Dzieciństwo — zostało zupełnie zamazane. Z lat młodzieńczych doszła nas wieść o jakimś flirciku — ot sobie, zwyczajna ploteczka. Brak temu wszystkiemu kośćca, co się działo rok po roku, miesiąc po miesiącu. Brak tego, co jak najśpieszniej trzeba zebrać od samej rodziny Marszałka. jeśli innych źródeł niema. Dopiero sprawa zesłania na Sybir występuje jaśniej, dopiero znęcanie się nad zesłańcami nabiera soczystych barw, bo — mamy do czynienia z cytatami. Głos zabiera tu sam Józef Piłsudski.

Ale po powrocie z wygnania postać opisywana znika już zupełnie. Na scenie zostaje tylko PPS, jej prace, klęski, powodzenia. Od czasu do czasu dowiadujemy się, gdzie bywał; nie: gdzie i kiedy b y ł istotnie, lecz — gdzie b y w a ł.

Książka p. Pobóg-Malinowskiego ma wszystkie cechy pracy entuzjasty. Pragnie on na każdym kroku podkreślić wyjątkowość roli Piłsudskiego. O tej wyjątkowości nie trzeba nas przekonywać. Ale trzeba było poważnie zastanowić się, na czem ona polegała. Nie można dowodzić, że Marszałek Polski sam zrobił wszystko, nie mając żadnej pomocy. To byłby absurd. Istotnie zdumiewające jest to, że bezdomny, goniony jak dziki zwierz, konspirator, bez środków materjalnych, bez jakiejkolwiek egzekutywy, posiadający jedynie wolę i wiarę, gromadzi wokoło siebie ludzi. Gromadzi jednostki, a potem coraz większe zastępy. Jednych odrzuca, inni odchodzą sami — jeszcze inni zostają i trwają w tej szkole Piłsudskiego, aż urastają w potęgę. I rzecz zdumiewająca, że biograf nasz właśnie tej najbardziej istotnej części pracy Piłsudskiego, — nie widzi zupełnie, a przynajmniej oddać nie umie. Ludzie wokoło opisywanej przezeń postaci wyskakują jako gotowe marjonetki i znikają bez żadnej przyczyny. A przecież w ten sposób całą olbrzymią pracę Tytana Czynu sprowadza się do zera! Jak p. Pobóg-Malinowski mógł to pominąć? Jak mógł nie zrozumieć, że człowiek, który sobie nie uświadamia, nie wykrył istoty owego magicznego wpływu, jaki rzucał wokół Józef Piłsudski, nie ma prawa porywać się na pisanie aż monografji. Toż musiały o uszy autora obić się słowa: wychowawca narodu! I jakżeż tę wychowawczą rolę można pomijać? Czy nie przyszło mu na myśl, że w ten sposób wszystkie zapewnienia o wyjątkowości stają się czcze?

Książka p. Pobóg-Malinowskiego wynikła z wielkiego nieporozumienia, że nadszedł już czas pisania tak ogromnej monografji. Czas po temu jeszcze nie nadszedł. Nie nadszedł dlatego, że jedynie autorytatywne źródło do życiorysu stanowi sam Marszałek Piłsudski. On materjałem najważniejszym rozporządza i on udziela zeń tyle, ile chce. Wdzieranie się w to, czego nie uznał za stosowne wyjawić, jest trudne, a czasem — niedopuszczalne.. Sam biograf to czuje. A gdzie jest dyskrecja — tam niema nauki.

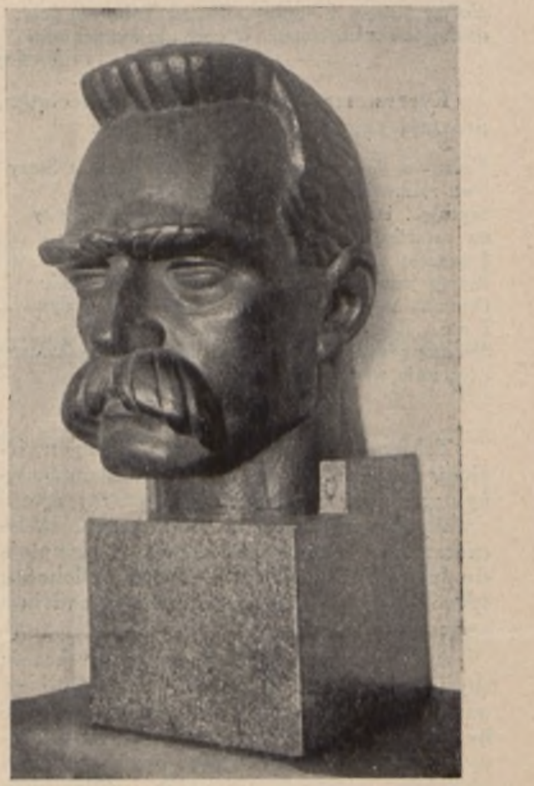
Nie nadszedł czas po temu i dlatego, że nie są opracowane poszczególne fragmenty prac i czynów Piłsudskiego. Nie została należycie przeprowadzona krytyka i źródeł i opracowań. Toż poza pisaną w ogniu walki książką F. Perla, nie mamy dotąd większej rozprawy o samej historji PPS. P. Pobóg-Malinowski prawie nic nowego tu nie daje — chyba trochę materjału anegdotycznego.

Czas na pisanie monografji o Józefie Piłsudskim, który stanowi duży szmat dziejów Polski, jeszcze nie nadszedł—powtarzamy. Jest natomiast rzeczą pierwszorzędnej doniosłości zbieranie materjałów i opracowywanie fragmentów. Sporo ich się ogłasza. Co rok ukazują się dziesiątki, a może i setki rozprawek, wspomnień, dokumentów. Powinny one zachęcić badaczy do szeregowania tego wszystkiego, do stawiania znaków zapytania na szczegółach niewyjaśnionych, do metodycznego wypełniania luk przy pomocy gromadzenia materjału nowego, pisanego, lub podaniowego. Książka Pobóg-Malinowskiego pisana jest zbyt pośpiesznie, by mogła odegrać rolę bodaj rusztowania, na którem można zacząć jakąś budowę. Nie jest to ani publicystyka, wymagająca ścisłego określenia punktu obserwacyjnego, ani praca naukowa.

Szkoda, że autor tyle roboty włożył w rzecz zgóry skazaną na niepowodzenie. Szkoda, że nie poprzestał na fragmentach wyczerpująco opracowanych. Szkoda, że porwał się na całość.

Piłsudski jest za wielki jak na środki, któremi rozporządza p. Pobóg-Malinowski— za wielki jak na jego siły. Ale tego chyba już żałować nie będziemy.

A. UZIEMBŁO



A. KARNY Bronz (1928)
(Z Państw. Zbiorów Sztuki)

BUZOWANIE SIĘ WIOSNY

(Z POWODU *BENJAMINOWA* GEN. SŁAWOJA-SKŁADKOWSKIEGO)

W wykładzie, który kiedyś miałem dla oficerów, zastanawiałem się nad skutkami, jakie wywiera niewola na psychikę żołnierza. Analizowałem *Za drutami kolczastemi* Dwingera i Markowitza *Syberyjski Garnizon*.

Cytuję z tego mego odczytu odpowiedni ustęp:

Książka jest poświęcona opisowi obozu jeńców na Syberji. Obóz jest przeznaczony dla oficerów. Mają oni swoich ordynansów z pośród wziętych do niewoli żołnierzy austryjackich, dbają o utrzymanie *drillu* wojskowego, zachowują surową gradację rang, ich komendanci nakładają kary aresztow i t. d. Sytuacja staje się jednak tem bardziej groteskowa, im dłużej trwa ten stan „zabawy w wojnę“ ludzi skazanych na zupełną bezczynność. Nagminnie zdarzają się sprawy honorowe, przeprowadzane z mozołem, przyczem dekretuje się odbycie pojedynku po powrocie do Budapesztu, bo w obozie jeńców pojedynki są wzbronione. Przychodzi rewolucja, buntują się ordynansi, wkracza niedostatek i wśród tego wszystkiego wąsaci kadrowi oficerowie honwedów, poubierani w fantastyczne łachmany, walczą o utrzymanie *drillu*. Książka przeszczepia ten *drill* na specjalnie podstawioną sztuczną odżywkę obozu koncentracyjnego i każe mu się laboratoryjnie rozkładać pod mikroskopem czytelnika. Zaiste, pomysł dobry i celowy. Pouczający wielce, czem różni się *drill* od istotnego ducha wojskowego tych wszystkich, którzy z *Garnizonem Syberyjskim* porównają liczne polskie wspomnienia z Benjaminowa i Szczypiorna.

Kiedym wygłaszał ten wykład, nie było jeszcze książki, która jest właśnie najwalniejszem potwierdzeniem moich wywodów. Jest nią *Benjaminów* gen. Sławoja-Składkowskiego, który ukazał się właśnie.

Biorąc do ręki tę wielką, z górą czterechsetstronicową książkę, myślę nietylko o *Syberyjskim Garnizonie*. Myślę o tej powodzi „książek o wojnie“, która zalała świat, o świetnych szarżach płk. Umiastowskiego na mnie z powodu mojej o nich rozprawy, o moich zaciekłych ripostach, a potem biorę tę książkę Składkowskiego do rąk jak dobrotliwego mądrością życia arbitra i widzę, że nie ma jednej prawdy, że wielką rację miał już poczciwy Lafontaine, stwierdzając, że każdy widzi taki kolor tęczy w karafce, jak mu się załamuje promień światła z jego punktu widzenia.

W tej książce, która również należy do kategorji „książek o wojnie“, kategorji, zasilonej tylu nazwiskami autorów kilkunastu walczących narodów, punkt widzenia jest nietylko polski. To mało. Punkt widzenia jest zwycięski. Tak pisze członek narodu, który na wojnie mógł tylko wygrać. Członek narodu, który nie liczy strat, nie ma wahań, „czy jeszcze się opłaci“, który ma wszystko przed sobą. Teraz już i w naszej literaturze jest możliwy gatunek Uniłowskiego i Rudnickiego. Ale nie w opisach tamtych czasów.

Już sama inwokacja, pierwszy ustęp książki jest nabrzmiały utajoną radością życia, nabrzmiały, niby pączek na wiosnę, ważkością przyszłych zdarzeń:

„Okwitły już bzy, ale jaśminy białym śniegiem sypały kwiaty z ogrodów miasteczka i wsi, gdyśmy maszerowali z Rożan do Zegrza. Było wczesne lato roku Pańskiego Tysiąc Dziewięćset Siedemnastego, a Trzeciego od wyjścia naszego na wojnę. Śmiało się lato do nas i grzało i pachniało jak miłująca kobieta...“

A przecież ten pochód do Rożan, to najtragiczniejszy pochód Legjonów. Podjęty na rozkaz Beselera, wsuwał naszych żołnierzy coraz bardziej w dyslokacje sil wojskowych niemieckich. Naboje zostają odbierane pod pozorem wymiany. Oficer polski jest wobec żołnierza niemieckiego *machtlos und rechtlos*. Instruktorzy niemieccy przyjeżdżają do legjonowych pułków i uczą „dłubinosków“ wysuwać na „spocznij“ lewą stopę, zamiast prawej, jak uczył dawniej obowiązujący regulamin.

A tym... wiosna pachnie, jak miłująca kobieta...

Dziwny to obóz i dziwni więźniowie. Więźniowie z własnej woli. W Benjaminowie Niemcy po ich przybyciu dopiero zaczynają zakładać drut kolczasty. Naokoło swój kraj... Przecież siedzą, bo taki „rozkaz Komendanta“.

„Kiedy już obóz został ogrodzony. 31 lipca przez bramę zaczął wchodzić oddział wojska niemieckiego. Nie byli to landszturmowcy, ale prawdziwi wyszkoleni żołnierze. Byli w pikelhaubach i każdy miał dwa granaty ręczne u pasa. Rozwinęli się na dwadzieścia kroków przed nami w dwuszereg i sprawnie, na komendę oficera, nałożyli bagnety na karabiny i naładowali broń, poczem stanęli nieruchomo z bronią u nogi.

Spojrzeliśmy na prawo i na tle zachodzącego słońca ujrzeliśmy za drutami obozu na wzgórzu ustawione gotowe do strzału karabiny maszynowe. Wszystko było jak na ćwiczeniach: karabiny stały równo, zataśmowane, na wysokich podstawach, obsługa klęczała obok, celowniczy pochyleni nad zamkami karabinów. Oczywista nie potrzebowali się chować w terenie, bo my karabinów maszynowych ani wogóle broni palnej nie mieliśmy! Obok karabinów maszynowych stała kompanja z nasadzonemi bagnetami na broń... Kapitan niemiecki stwierdził, że w tej chwili przestajemy być oficerami, że stajemy się ludźmi cywilnymi, mamy zdjąć odznaki, słuchać komendy obozu... Z za niemieckich szeregów wysunęły się jakieś cywilne postacie. Byli to szpicle, robiący w naszych rzeczach rewizję“.

Tak oto zaczęła się z górą roczna niewola benjaminowska.

Jakże innym był dzień powszedni tej niewoli od dnia powszedniego w *Garnizonie Syberyjskim*. A przecież i tu i tam były to obozy oficerskie i tu i tam miano ordynansów, zachowywano formy karności wojskowej.

„Leon Lakner, kornet, grał rolę bohaterki. Ukazał się na scenie w wyciętych lakierowanych pantofelkach, w bluzie zalotnie wydekoltowanej dookoła szyi, a sposób w jaki siadał, w jaki pokazywał nóżki i mówił przyciszonym, miękkim i zupełnie zmienionym głosem, sposób, w jaki odrzucał głowę przy pocałunkach, spadających na niego jak deszcz — takie wywołał wrażenie, że widzowie wili się wprost na swoich krzesłach“.

Tak opisuje przedstawienie teatralne w obozie Radion Markowitz. Inny młody oficerek, Ica, grający rolę aktorki, przyjmuje sprawozdawcę pisma obozowego w swojej garderobie. Na słowa uznania „w oczach Icy zalśniły łzy szczęścia; rzucił mu się w objęcia, uperfumowana peruka połaskotała go w oczy, jego ublanszowane, miękkie jak u dziewczyny ręce leżały na ramionach sprawozdawcy. — Taka jestem szczęśliwa! — zawołał Ica-aktorka“.

Całe to zbiorowisko oficerskie ogarnia szał hołdów dla poprzebieranych kolegów aktorek. Znosi się im kwiaty. Całuje się je w ręce i poza sceną, starsze szarże pierwsze je salutują. To nie są pojedyńczy zboczeńcy, bo oficer starszy rangą musi publicznie przepraszać skarconego za niezasalutowanie korneta-aktorkę, całując go w „rączkę“, to nie są pojedyńcze ekscesy, skoro, w tym obozie, szanującym *drill*, obyczaje, galówki cesarskie i prawa starszeństwa, generał austryjacki wpisuje się do albumu męskiej aktorki: *Du bist wie eine Blume...*

A teraz przenieśmy się do Benjaminowa.

Boże Narodzenie. Szopka. Pierwszy puka, by złożyć hołd dzieciątku, żołnierz. Zdołał ujść pogoni niemieckiego żandarma. Młody, bez czapki, mundurek połatany, na prawym rękawie biały prostokąt z napisem L. 118. Zamiast kamaszy drewniane chodaki na bosych nogach. Dłonie w rękawach:

Uciekłem z obozu,
ze Szczypiorna... Tak zimno, płaszcza nie mam wcale,



W Londynie 1896 r.

głodny jestem i biedny... Przed Tobą się żalę,
dzieciątko miłosierne... Więcej nie mam komu
i nie chcę

Rycerz, strzegący majestatu dzieciątka, prostuje zgiętą postać żołnierzyka:

Usłyszysz jak zadzwoni z wieży Zygmunt Stary
i na rynku Krakowskim pułkowe fanfary
zagrają... i zaszemrzą rzesz tysiącznych głosy
na rocznicę sierpniową, żołnierzyku bosy!
I zagrają organy w Marjackim kościele,
Wyjdą jasne procesje z monstrancją na czele
Opasaną w dziękczynnym stu kadzielnic dymie...
I oto... Komendanta rozlegnie się imię!..
Scichną pieśni, lud zadrży, wzburzy się jak lawa,
i buchnie wielki okrzyk
„Sława! Sława! Sława!"

Takiemi marzeniami żywią się uwięzieni dobrowolnie w obozie koncentracyjnym przyszli budowniczowie naszej armji.

Płyną miesiące za miesiącami. Wieczorami na dalekim horyzoncie rozpalają się łuny Warszawy... Pod druty podchodzą sylwetki przyjeżdżających zdaleka rodzin i stoją w milczeniu.

A w rzuconym w lesie obozie przerabia się wielka praca duchowa. W niewoli — narasta wola zwycięstwa. Obóz ten to jakby skrót, ostatni wydźwięk i synteza minionych stu lat niewoli. Myśląc o nim, myślę o głębokim wąwozie w moich rodzinnych Nowotrzebach. W cieniu stuletnich drzew, w mroku czarnym, skrytym oczom ludzkim, przygotowała się sprawa wiosenna. Na polach leżał jeszcze bielutki uśmiechnięty śnieg, gdy z jaru tego, ze skutego na dnie jego strumienia wybuchał piekielny nabój wiosenny.

I chociaż to był 11 listopada, przecież to była wiosna dla Polski, która śmiała się i pachniała i grzała jak miłująca kobieta. Przerwany marsz z Rożan do Zegrza został podjęty.

MELCHJOR WAŃKOWICZ



Drzew. St. Ostoi-Chrostowskiego.

Z literatury legjonowej

KPT. DR. STEFAN POMARAŃSKI: *W Awangardzie* (Ze wspomnień Piłsudczyka). Wyd. drugie. Warszawa. Wojskowy Instytut Nauk.-Wyd.

EUGENJUSZ AJNENKIEL: *Pierwsze oddziały Legjonów Polskich w Łodzi*. Łódź 1934. S. Seipelt.

Do pierwszych miesięcy dziejów Legjonów (a właściwie I. Brygady) odnoszą się dwie niedawno wydane książki. Jedną napisał stary Piłsudczyk, żołnierz I Kadrowej, kpt. dr. Stefan Pomarański, drugą Eugenjusz Ajnenkiel (nie znam jego rodowodu ideowego), z ducha i treści dziełka — szczery Piłsudczyk również.

Drugie wydanie popularnej i chętnie czytanej książki Pomarańskiego było już konieczne. Obejmuje ono dwie broszury wydane po raz pierwszy w 1915 (*Lista strat*) i 1916 r. (*W awangardzie*), z których druga dała tytuł i niniejszemu zbiorowi szkiców z 1914 i 1915 r. Nic nie zastąpi tych bezpośrednich, „na gorąco" spisywanych wrażeń autora, uczestnika historycznych, pierwszych bojów Brygady Piłsudskiego. Wartość ich podnoszą staranne fotografje i spis nazwisk żołnierzy I Kadrowej, której historji jeszcze nie mamy. A powinniśmy ją już mieć, była to przecież kompanja, którą śmiało porównać możemy ze słynnym „Tysiącem" Garibaldiego.

Oprócz szkiców i opisów walk (*W awangardzie*, *Potyczka pod Uciskowem*, *Bój anieliński*, *Walki na Podhalu*) daje nam też autor dwie sylwetki oficerów I. Brygady, typowych „strzelców". Jeden — to drużyniak Franciszek Pększyc-Grudziński, drugi związkowiec-strzelec—Kazimierz Piątek-Herwin. Zginęli oni obaj w 1915 r. Krótkie szkice poświęca im Pomarański, a obaj warci osobnych studjów. Herwin, mistyk, Słowackiego noszący w tornistrze, przykładem świecił prostoty i spartańskich cnót,—Grudziński prostolinijny, twardy, przykładem znowu jest świetnego wyczucia chwili i położenia politycznego. Już kilka lat przecież przed wojną zrywa z rodziną, przerywa studja uniwersyteckie i... poświęca się—pracy w Drużynach Strzeleckich i wojskowemu kształceniu się. W 1914, jako oficer austryjacki, wysłany na serbski front, ucieka na tyły, przedostając się do Kielc, do Brygady. Użyty przez Komendanta Piłsudskiego do ćwiczenia rekrutów, przydzielony zostaje rozkazem komendy Legjonów ze swym bataljonem do II Brygady. Nie chce iść pod komendę obcą duchowi niepodległościowców i po ra drugi wraca do I Brygady...

Ale i inne momenty zaciekawiają w tych szkicach kpt. Pomarańskiego. Autor, królewiak, podkreśla np. manifestacyjne powitania I. Brygady w miasteczkach małopolskich (w Nowym Sączu, str. 77). Jakże odbijają one od stosunku np. Łodzi do tejże I Brygady. w tym samym 1914 r.! A ludność Podhala, ci wieśniacy kryjący i opiekujący się tygodniami legjonistami, odciętymi od oddziałów, mieli chyba takież same powody jak Łodzianie do liczenia się ze zwycięskimi wówczas Rosjanami, jeżeli już takie względy „usprawiedliwiające" mamy brać pod uwagę...

W drugiej bowiem z omawianych, niewielkiej, 48-stronicowej broszurze, starannie wydanej, opisuje Eugenjusz Ajnenkiel, mieszkaniec Łodzi, poczynania i dzieje szczupłego oddziałku (40 ludzi), w czasie jego pobytu w temże mieście. Dowodził nimi początkowo Emil Boerner, następnie Ryszard Trojanowski. Z ramienia Komendanta Piłsudskiego organizowali oni werbunek, organizowali pierwsze kroki armji polskiej. Łódź dała jednak kilkuset ochotników w bardzo krótkim okresie czasu (11 do 29 października 1914). Są w tej broszurze ustępy, nad któremi zastanowić się warto... Żywo i interesująco opisuje autor stosunek społeczeństwa łódzkiego do Legjonów i idei Komendanta, pierwszych ochotników, działalność Żuławskiego... Są ustępy, delikatnie pisząc, przykre. Takie jak rozmowa pierwszego oficera polskiego z przedstawicielami Komitetu Obywatelskiego (str. 9), uznającymi jedynie komendę pruską, jak uchwała traktowania wrogo (!) Wojska Polskiego (str. 15), jak skarga pp. Grohmana i dr. Pinkusa u komendanta pruskiego na Legjonistów za wzięcie karetki pogotowia dla ciężko chorego Beliniaka—Karola Adwentowicza (str. 47) i t. d.

Gdy legjoniści Łódź opuszczali, nikt ich prawie nie żegnał... Kilkanaście ideowych skautek, szczupłe grono najbliższych rodzin... Tak było w roku 1914...

Jeszcze jedno wrażenie zanotuję, powstałe przy czytaniu powyższych dwu książek. Powinna jakaś instytucja zająć się opracowaniem i wydaniem szeregu tego typu książek-broszur, opisujących legjonowe czasy. Przecież to już historja, a materjały od uczestników jej teraz właśnie najłatwiej zebrać i uporządkować.

R. W. H

*

W PIERWSZYM PUŁKU LEGJONÓW

R. W. HOROSZKIEWICZ: *W Pierwszym Pułku*. Warszawa 1935. Gł. Księgarnia Wojskowa.

Rok 1934 przyniósł w stosunku do lat poprzednich niewielką liczbę wspomnień i pamiętników z dziejów legjonowych. Do nich zaliczyć należy: Dr. Adama Benisza: *Przeżycia Legjonisty*, Dr. Stefana Truchima: *Pierwsza baterja haubic Legjonów Polskich*, Stefana Pomarańskiego: *W Awangardzie* (wyd. II) i *Trzeci Pułk Piechoty Legjonów, w dwudziestą rocznicę* pod redakcją mjr. Eugenjusza Quiriniego.

Szczęśliwiej zaczął się rok 1935. Dotąd ukazały się: Stanisława Żmigrodzkiego: *Przed i po 6 sierpnia*, wspomnienia oficera łączności I Brygady, Felicjana Sławoja Składkowskiego *Benjaminów 1917—18* i R. W. Horoszkiewicza: *W Pierwszym Pułku*, notatki legjonisty.

Pamiętniki i wspomnienia legjonowe możnaby nagół podzielić na dwie grupy, których podstawą podziału byłaby funkcja wojskowa autora. Pamiętniki oficerów sztabowych, dowodzących większemi jednostkami bojowemi a wskutek tego mających większe i szersze pole widzenia, przynoszą sporo materjału historyczno-wojennego, który niejednokrotnie wskutek zatraty źródeł (rozkazów) będzie jedynem oświetleniem działań wojennych pewnych jednostek. Natomiast pamiętniki oficerów niższych, podoficerów i szeregowców, siłą rzeczy, będą raczej odtwarzały nastroje, poziom ideowy, indywidualne przeżycia i codzienne życie szarego żołnierza. Oczywiście, jak zawsze, między temi dwoma typami, znajdzie się i znaleźć się musi szereg typów pośrednich.

Do drugiego typu pamiętników zaliczyłbym notatki Legjonisty R. W. H o r o s z k i e w i c z a p. t. *W Pierwszym Pułku*. Wspomnienia Horoszkiewicza składają się z szeregu krótkich obrazów, niejednokrotnie notowanych pod bezpośrednim wrażeniem, stąd mających wartość dokumentu, oddającego nastroje danej chwili, ustosunkowanie się do danych wypadków, przynoszą teksty zapomnianych piosenek, rysują sylwetki kolegów, wyrywają zapomnieniu codzienne życie szarego legjonisty.

Cechuje te wspomnienia przedewszystkiem szczerość, autor nie kusi się o syntezy działań wojennych, przyznaje się, w opowiadaniu o bitwie *Pod Łowczówkiem*: „z następnych trzech dni bitwy nigdy nie mogłem sobie zdać sprawy jako z całości", ogranicza się do opisywania tylko tego, co sam widział i przeżył, i w tem największa tych wspomnień wartość.

A mimo to, a może dlatego właśnie, znajdujemy w wspomnieniach Horoszkiewicza niezwykle cenne wiadomości z historji Legjonów.

Np. notatka z dnia 22 sierpnia (zapisana w Kielcach): „Przyszły gazety, przyjechali kurjerzy z Krakowa, są ciekawe nowiny. W Galicji tworzą się Legjony pod austrjacką komendą. My podobno mamy być legją zachodnią?! Ogólne z tego powodu oburzenie".

Lub np. szczegółowy opis mało znanego momentu życia Legjonów, kiedy to Komendant Piłsudski we wrześniu 1915 r. podał się do dymisji, a w Brygadzie I powstała Rada Żołnierska, której jednym z współtwórców był autor.

Znaczniejszą ważkość posiadają również notatki dotyczące dziejów Polskiego Korpusu Posiłkowego, przeniesionego na front włoski z Przemyśla.

Dzięki tym wiadomościom wspomnienia R. W. Horoszkiewicza nabierają większej jeszcze wartości.

Żałować tylko wypada, że nie dopilnowano należycie korekty i nie uzupełniono tekstu fotografjami.

STEFAN TRUCHIM

„Dni listopadowe"

KISIELEWSKI ZYGMUNT — *Dni listopadowe*. Powieść z 1918 roku. Warszawa 1935. Dom Książki Polskiej.

Zawartość treściowa tego utworu określona jest ściśle już przez tytuł. Zwraca on świadomość czytelnika ku tym, zaiste historycznym, dniom listopada 1918 r., kiedy władze okupacji niemieckiej załamały się, a na ich miejsce z chwilą przybycia Komendanta Piłsudskiego do Warszawy, powstaje nagle, rosnąc z godziny na godzinę, zrąb państwowej organizacji niepodległej Polski. Autor, jeśli nie liczyć momentów ekspozycyjnych i drobnych wycieczek w przeszłość bohatera, czas akcji ograniczył do dwóch dni. Miał najwyraźniej na celu odtworzenie tej gwałtownej przemiany w życiu Warszawy, chciał uchwycić i utrwalić pierwszy, konkretny fakt stawania się państwowości. Taki cel powinienby prowadzić do drobiazgowej i realistycznej faktologji. Autor nie poszedł tą drogą. Historycznie rzeczywistych postaci i sytuacyj powieść zawiera bardzo mało. Postać Komendanta, ukazana w dyskretnej perspektywie, Boerner jako dowódca Dworca Głównego — to wszystko. Reszta postaci, choć w niektórych swych cechach kopjowana na rzeczywistości, sportretowana jest w konwencjonalnej odzieży powieściowej. Z faktów mamy zajmowanie *Civilverwaltung*, dworca kolejowego, rozprawę z komunistami na Placu Bankowym. I w tej dziedzinie wydobywa autor raczej plastykę i ogólny wygląd miasta, panujące nastroje — niż to mnóstwo szczegółów, z których każdy był jedynym, bo pierwszym. Gwałtowność i całą głębokość przemiany usiłuje autor ująć od wewnętrznej strony, od strony rozdarcia i przełomu duchowego jednostek. Powieściową ilustracją tego będzie główny bohater, kasjer jednego z banków warszawskich, Józef Rymsza. Życie rodzinne i zawodowe Rymszy, jakby naprzekór wypadkom, toczyło się równo, jednostajnie, może nawet nudnie. Listopadowego ranka 1918 r., gdy odmierzał swą codzienną drogę do biura, natknął się na scenę rozbrajania przez dwóch członków P. O. W. oficera niemieckiego. Kierowany bezwiednym impulsem, wziął udział w rozbrajaniu. Ten akt stał się Rubikonem Rymszy. Przystaje z punktu do akcji P. O. W. Przyszły w nim do głosu jakieś zahamowane, drzemiące siły. Pełen inicjatywy i aktywności wysuwa się na czoło, z cywila przedzierzga się w oficera, organizuje oddziały wojskowe, zdobywa i chroni ważne objekty. Przewiduje sytuację — jednem słowem oddaje nieocenione usługi w ciągu tych kilkudziesięciu godzin, w czasie których wykrystalizowuje się jakiś zarys władzy. Temu wytryskowi energji towarzyszą jednak głębokie perypetje wewnętrzne. Rymsza w Komendzie Głównej P. O. W. spotyka Stefanję. W czterdziestoletnim mężczyźnie, żonatym i ojcu dzieciom, wybucha najgwałtowniejsza miłość, od pierwszego wejrzenia, mistyczne niemal objawienie znalezienia swej drugiej połowy duszy, z równie gwałtowną wzajemnością ze strony Stefanji. Tu rodzi się konflikt — osobistego szczęścia z obowiązkiem, konflikt podwójny, rozbudzona bowiem wrażliwość uczuciowa i etyczna Rymszy nie pozwala mu dokonać decyzji, wyboru między ojczyzną a Stefanją, między krzywdą, którą wyrządzi żonie i dzieciom, a szczęściem własnem i Stefanji. Rozterka, męki serdeczne, którym autor poświęca wiele stronic utworu, nie łamią bohatera. W kościele u stóp ukrzyżowanego Chrystusa objawia mu się bólem zdobyta prawda: prawdziwa miłość, to źródło życia, jakiekolwiekby formy przyjęła, jest zawsze poświęceniem. Uspokojony tą mocną rezygnacją, Rymsza udaje się na powierzony mu posterunek w okolicach cytadeli i ginie nieoczekiwanie od kuli niemieckiej.

Postać Rymszy, choć traktowana realistycznie, jak i wszystko w tej powieści, nabiera cech symbolu, którego wartość artystyczna i ideowa rysuje się wyraźnie i przekonywująco.

ST. FURMANIK

„Niepodległość"

Ukazał się 29-ty zeszyt czasopisma *Niepodległość* (tom XI, zeszyt 2). Dział artykułów zaczyna dr. Józef Żmigrodzki rozprawą p. t. *Zjednoczenie emigracji polskiej po roku 1863*. Ze zbiorów rapperswilskich wydobył autor cały szereg nieznanych szczegółów z historji owej zwartej i aktywnej społeczności, jaką była emigracja popowstaniowa we Francji, i dał zarys działalności politycznej t. zw. „Zjednoczenia emigracji polskiej" po rok 1871.

Godnym uwagi eksperymentem jest pierwsza część pracy Franciszka Żurka *Powiat krasnostawski w walce o wolność*. Wyłącznie na podstawie ustnych relacyj zestawił autor całokształt wszelkich poczynań patrjotycznych na terenie wymienionego powiatu od upadku powstania styczniowego aż do wojny światowej.

Dalej następuje dokończenie artykułu dr. A. Próchnika p. t. *Początki polskiej propagandy socjalistycznej w Poznaniu*. Sumienny ten badacz najnowszej historji polskiej, doprowadziwszy do końca dzieje poczynań pierwszych agitatorów socjalistycznych w Poznańskiem: Jankowskiej, Mendelsona, Janiszewskiego i Truszkowskiego, podaje szczegółowy przebieg ich uwięzienia i procesu oraz ogólną ocenę wyników ich pracy, której kontynuatorem będzie S. Padlewski.

Dokładnie w 30 rocznicę wypadł artykuł p. t. *Strajk styczniowo-lutowy roku 1905 na kolejach Nadwiślańskich* Franciszka Sterneta. Zaczynając od prac Komitetu robotniczego w warsztatach kolejowych na Nowem Bródnie, prac propagandowo-socjalistycznych i oświatowych, przechodzi do dokładnego opisu akcji strejkowej, przeprowadzonej zwycięsko przez tę grupę, a mającej poważne znaczenie w dziejach rewolucji 1905—06 roku. Jest to relacja tem cenniejsza, że autor był jednym z głównych autorów opisanych wypadków.

Dział artykułów zamyka dokończenie *Wspomnień więziennych* dr. T. Dybczyńskiego. Wierny opis „tiurm"", stosunków w rosyjskiem więziennictwie, wreszcie beznadziejnej, strasznej podróży na Syberję, którą odbyło tyle tysięcy Polaków w ten sam sposób i w tych samych zwierzęcych wprost warunkach.

W dziale dokumentów memorjał do rządu angielskiego w sprawie polskiej z roku 1878 podała dr. W. Złotorzycka, która też w miscellaneach cytuje *Głos Włodzimierza Rożałowskiego w sprawie ruskiej* głos dlatego ciekawy, że Rożałowski, mówiący o sobie, że jest narodowości ruskiej, był przytem uczestnikiem powstania styczniowego.

Wacław Czosnowski w przyczynku p. t. *Bez wodza* rzuca kilka interesujących uwag na temat powstania 1-go pułku ułanów Krechowieckich.

Dalej polemika dotycząca drukowanej w poprzednich numerach *Niepodległości* pracy M. Mongirdowej o jeńcach-Polakach w obozach państw centralnych, i wreszcie jak zwykle sprawozdania z nowszych wydawnictw, objętych programem czasopisma.

Książki nadesłane do Redakcji

POWIEŚĆ

POLA GOJAWICZYŃSKA: *Dziewczęta z Nowolipek*. Pieśń. Warszawa 1935. Tow. Wyd. „Rój".

JANINA WYCZÓŁKOWSKA-SURYNOWA: *Warszawianki*. Warszawa (1934). Tow. Wyd. „Bluszcz".

EMIL TENENBAUM: *Tła...* Lwów (1935). Księgarnia Nowości.

JULJAN GREEN: *Lewjatan*. Powieść. Przełożył L. S t a f f. Warszawa. Inst. Wyd. „Renaissance".

ANATOL FRANCE: *Wspomnienia mego przyjaciela*. Przekład G a b r y e l a K a r s k i e g o. Warszawa 1935. J. Mortkowicz. (Wydanie zbiorowe powieści Anatola Francea. Książnica wielkich pisarzy cudzoziemskich).

TRAVEN: *Bawełna i krew*. Przełożyła dr. J ó z e f a Z a n g. Warszawa. Pol. Tow. Przyjaciół Książki.

TRAVEN: *W jarzmie*. Powieść. Przełożył L e o B e l m o n t. 2 tomy. Warszawa. Pol. Tow. Przyjaciół Książki.

FRANCISZEK WERFEL: *Rodzeństwo z Neapolu*. Powieść. Przełożył L. S t a f f. Warszawa. Pol. Tow. Przyjaciół Książki.

POEZJA

ROMAN BRANDSTAETTER: *Jerozolima światła i mroku*. Poemat. Warszawa 1935. Dwutygodnik *W drodze*.

KRYTYKA LITERACKA

J. E. SKIWSKI: *Naprzełaj*. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff.

PAMIĘTNIKI

JULJAN FAŁAT: *Pamiętniki*. Warszawa 1935. F. Hoesick.

NAUKI SPOŁECZNE

JÓZEF CHAŁASIŃSKI: *Tło socjologiczne pracy oświatowej*. Warszawa 1935. Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych — Nr. 101.

BERNARD FAY: *Roosevelt i jego Ameryka*. Z upoważnienia autora przełożyła Irena Pannenkowa. Warszawa 1935. „Rój".

REDAKCJA: Warszawa, Aleja Róż 2, telefon 9.24-00; czynna w poniedziałki, środy i piątki od godziny 19 do 20. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Róż 2, tel. 9.91-08; czynna codziennie. Prenumerata w kraju: mies. 2 zł., kwart. 5 zł.; zagranicą: mies. 3 zł., kwart. 8 zł.
Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 60 groszy za tekstem; 80 groszy w tekście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.

Redaktor naczelny: WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ — Wydawca: za Towarzystwo Kultury i Oświaty JAN KASIŃSKI